



PODRÓŻ

Z PKP INTERCITY – NARODOWYM
PRZEWOŹNIKIEM KOLEJOWYM

nr 81 / marzec 2026 / intercity.pl/wpodroz

**Wodnym
szlakiem**

W PODRÓŻ Z GADŻETAMI KOLEJOWYMI



SKŁAD TOWAROWY
BY PKP INTERCITY



Czas ruszać



Drodzy Czytelnicy,

ruszamy w stronę „bramy Mazur”, a podróż rozpoczniemy w moim rodzinnym mieście – Iławie. To nie tylko doskonałe miejsce na wypoczynek o każdej porze roku, uprawianie sportów wodnych na najdłuższym w Polsce jeziorze czy podziwianie piękna przyrody, lecz także kolebka powojennego odrodzenia kolei w naszym kraju i fragment historii napisany przez kolejarzy. Również dziś kolej otwiera szerokie perspektywy znalezienia ciekawej pracy i spełniania zawodowych aspiracji. Poza realizowaniem naszego podstawowego celu, jakim jest zapewnienie pasażerom bezpiecznych i komfortowych podróży (wszak Podróż to MY!), angażujemy się w inicjatywy dające możliwość zdobywania kwalifikacji w profesjach związanych z transportem szynowym. Branżowe Centrum Umiejętności, które właśnie zainaugurowało swoją działalność w Łodzi, jako druga po Siedlcach tego typu placówka w Polsce, jest przykładem nowoczesnego i zintegrowanego podejścia do edukacji kolejowej, którą aktywnie wspieramy. Zachęcam więc zarówno do podróżowania naszymi pociągami, jak i do obrania kursu na PKP Intercity na zawodowym szlaku.

Janusz Malinowski
Prezes PKP Intercity



Magazyn pokładowy PKP Intercity

Wydawca, realizacja: Time4 sp. z o.o., ul. Browarowa 21, 43-100 Tychy, time4.pl

Redaktorka naczelna: Daria Weps

Koordinacja projektu: Andrzej Skwarek, Adriana Łączyńska, Katarzyna Matusz (PKP Intercity)

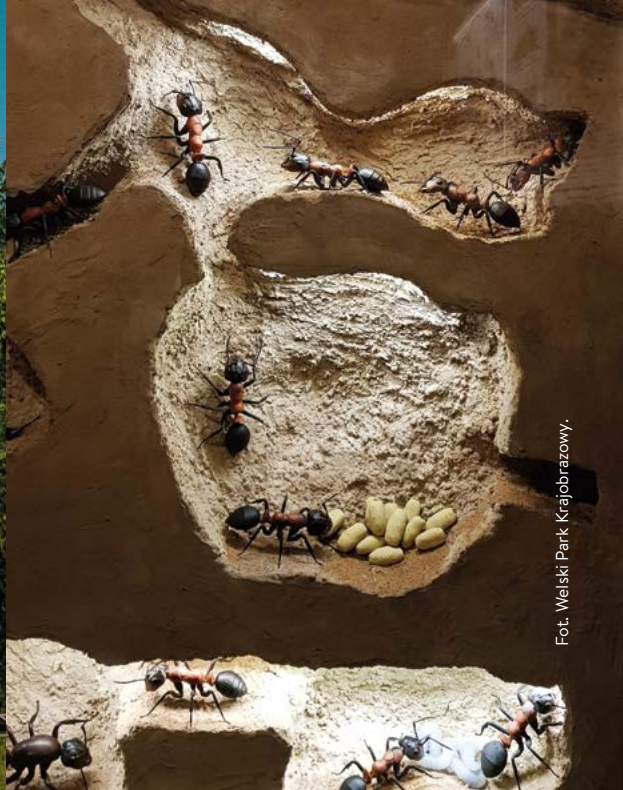
Zespół redakcyjny: Iwona Wójcik, Agnieszka Gołąbek, Aleksandra Cebula, Kuba Kozal, Monika Midura-Dzika

Projekt graficzny i skład: Angelina Ferfecka, Katarzyna Szawińska, Katarzyna Kwiatkowska, Katarzyna Krawczyk

Kontakt: wpodroz@time4.pl



Fot. Adobe Stock.



Fot. Welski Park Krajobrazowy.

Spis treści



Po nitce do kłębka

- 30 My, brodnicy flisacy
- 32 Ach, te baby!
- 34 Kamień na kamieniu
- 38 Krok wstecz

Po myśli

- 42 Daj się uwieść

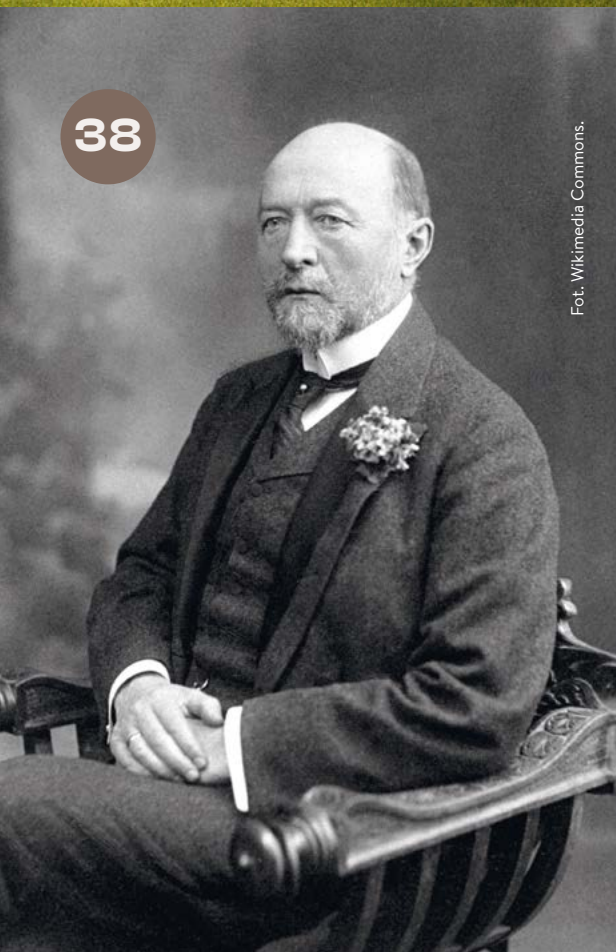
Po lekturze

- 60 No to chlup!

Strefa PKP

- 61 Tak powstaje przyszłość
- 62 Do Łodzi po umiejętności
- 66 Kobiety z Warszawy
- 68 Śladami poloników
- 70 Czas na zabawę
- 74 Z pasją przez życie

38



Fot. Wikimedia Commons.

Dobre połączenie

- 6 Mapa numeru

Punkt A

- 8 Miasto kolejarzy

Po słowo

- 14 Radość z tworzenia

Po sąsiedzku

- 20 Parvum Olsztyn, czyli Mały Olsztyn
- 22 Co ma lew do ślimaka?
- 24 Pomnik historii
- 26 Skąd się tu wzięły?
- 28 Miasto żywiołów

26

Tajemnice Wzgórz Dylewskich

Po dobrą zabawę

- 46 Miau, przygodo!
- 48 Zrób sobie dzień

Po widoki

- 50 W głębi
- 52 Statki na szynach

Punkt B

- 56 Losy dzielone

Fot. Adobe Stock.



26



Mapa numeru

Punkt A

Lubawa

OSTRÓDA

GLAZNOTY

LUBAWA

KURZĘTNIK
NOWE MIASTO
LUBAWSKIE

JELEŃ

OLSZTYNEK

GRUNWALD

Punkt B

Działdowo

Punkt A

1. Kościół Przemienienia Pańskiego
2. Plac Ławskich Kolarzy i lokomotywa Tkt48-53
3. Dworzec kolejowy Łubawa Główna
4. Stare Miasto – pozostałości murów miejskich, kamienice i ratusz

Po sąsiedztwie

5. Olsztyn – Muzeum Budownictwa Ludowego – Park Etnograficzny w Olsztynie
6. Olsztyn – ratusz
7. Nowe Miasto Lubawskie – Baszta Lubawska
8. Nowe Miasto Lubawskie – Muzeum Ziemi Lubawskiej w Baszcie Brodnickiej
9. Grunwald – Muzeum Bitwy pod Grunwaldem
10. Grunwald – ruiny średniowiecznej kaplicy pobitej i Kamień Jagiełłowy

11. Wzgórza Dylewskie – Park Krajobrazowy Wzgórz Dylewskich
12. Wzgórza Dylewskie – Glaznoty, kościół protestancki i pozostałości dawnego cmentarza ewangelickiego
13. Wzgórza Dylewskie – Glaznoty, wiadukt kolejowy
14. Ostróda – Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP
15. Ostróda – Muzeum w Ostródzie
16. Ostróda – Kościół św. Dominika Savio
17. Ostróda – Brama Garncarska
18. Ostróda – cmentarz Polska Górka

Po nitce do kłębka

19. Brodnica – pozostałości po zamku krzyżackim
20. Brodnica – Pomnik Anny Wazówny
21. Olsztyn – Dom Mrongowiusza

Po dobrą zabawę

22. Kurzętnik – wieża widokowa
23. Olsztyn – Huta Szkła Artystycznego w Olsztynie
24. Jeleń – Welski Park Krajobrazowy, mrowisko edukacyjne, Muzeum Przyrody, Muzeum Etnograficzne

Po widoki

25. Jeziorak – Wielka Żuława

Punkt B

26. Zamek krzyżacki i Muzeum Pogranicza
27. Rynek i ratusz
28. Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego
29. Pomnik na terenie byłego obozu Soldau

Miasto kolejarzy

autorka: Monika Midura-Dzika

A także m.in. perła Oberlandu¹, ważny ośrodek sportów wodnych i letnia scena jazzu tradycyjnego. Łława ma bardzo długą i ciekawą historię, którą pisali jej Niemiecscy, a następnie polscy mieszkańcy.

Wraz z Krzyżakami

Pierwsze wzmianki o ziemiach, na których leży Łława, pochodzą z 1226 r., czyli z okresu, gdy książę Konrad Mazowiecki wydał dokument zapowiadający przybycie Krzyżaków na ziemię polskie. Po przeprowadzeniu akcji kolonizacyjnej obecne miasto założył w 1305 r. komtur Sieghard von Schwarzburg. O lokalizacji zdecydowało nie tylko położenie (otoczonego wodą miasta łatwiej było bronić), ale także fakt, że na tym terenie istniała już pruska osada rybacka. Łława znajdowała się na terytorium krainy zwanej Prusami Górnymi. Różne źródła podają, że w średniowieczu mogły istnieć tu nawet dwa obiekty ściśle związane z obecnością Krzyżaków – dwór obronny przy kościele i zamek na wyspie Wielka Żława. Niestety, żaden z nich nie przetrwał do naszych czasów.

Z błota i ciemnej wody

Nazwa Łława wywodzi się najpewniej od pruskiego słowa *ilis*, które znaczy *czarny*. To z kolei nawiązuje do położenia miasta na bagnistym terenie i otaczających go czarnych, a właściwie ciemniej zabarwionych w wyniku wysokiej zawartości substancji organicznych i garbników wód Pojezierza Łławskiego, w tym najdłuższego jeziora w Polsce – Jezioraka. Historycznie nazwa występowała w różnych formach, jak Ylavia czy Ylav. Później wykształciła się niemiecka forma Deutsch Eylau. Polską – Łława – używaną już wcześniej przez Polaków, nadano miastu oficjalnie po II wojnie światowej.

¹ Oberland to niemiecka nazwa regionu Prusy Górne.



Widok na Iławę z kierunku zachodniego, 1910.

której szlak przebiegał przez Iławę. Niedługo potem miasto zyskało bezpośrednie połączenie kolejowe z Berlinem i Królewcem, a następnie z Gdańskiem i Warszawą. Dzięki temu stało się kluczowym węzłem komunikacyjnym, zaczęło się rozbudowywać i rozwijać gospodarczo. W ciągu następnych 30 lat liczba jego mieszkańców wzrosła trzykrotnie.



Pocztą w Iławie, 1910.



Miasto, które było

Do 1945 r. Iława na skutek historycznych zawirowań była w polskich rękach przez bardzo krótki okres. Przez większość czasu znajdowała się w granicach Prus Zakonnych, Prus Książęcych oraz Królestwa Prus. W XVI i XVII w. wiele zniszczeń przyniosły miastu pożary oraz wojny: polsko-szwedzkie i napoleońskie, a także wojna siedmioletnia. Jego szybki rozwój nastąpił w XIX w. W dużej mierze był on spowodowany utworzeniem w 1872 r. kolei toruńsko-wystruckiej,



Plaża miejska w Iławie, dwudziestolecie międzywojenne.



Fot. Fotopolska.



↑ Iławski dworzec kolejowy przed II wojną światową był zaliczany do dworców pierwszej klasy. Fot. Internetowe Muzeum Iławy.

Na znaczenie Iławy przed II wojną światową wpływ miało na pewno istnienie na terenie miasta jednostek wojskowych, a także funkcjonowanie wielu dochodowych zakładów przemysłowych – w tym tartaków i browarów. Działała tu też będąca centrum życia kulturalnego i sportowego hala miejska, a położenie nad wodą przyciągało turystów. W XIX i do połowy XX w. architektura Iławy była typowa dla ówczesnych pruskich ośrodków miejskich. Dominowały w niej czerwona cegła oraz neogotyckie, neoklasycystyczne, a następnie secesyjne formy. Niestety, po wejściu do Iławy w 1945 r. wojsk Armii Czerwonej zabudowa miasta została zniszczona prawie w 90 proc.

Tu powstaje Polska

Podniesienie Iławy z ruin leżało w gestii Polaków, gdyż po II wojnie światowej znalazła się ona w granicach naszego kraju, a jej niemieccy mieszkańcy zostali w większości wysiedleni. Co ciekawe, ponowny rozwój miasta znów był ściśle związany z kolejnictwem. Polskie władze postanowiły, że przez Iławę będzie przejeżdżała część pociągów rozwożących na Ziemię Odzyskane repatriantów, ich dobytek oraz materiały



Hotel przy dzisiejszej ul. Niepodległości, początek XX w. Fot. Fotopolska.



↑ Plac Ławskich Kolejarzy. Fot. Michał Młotek (Ława).

do odbudowy państwa. Samo miasto zaś, po odzyskaniu pozycji ważnego węzła komunikacyjnego, miało szansę odnowić swój status. Najpierw trzeba było jednak naprawić kolej. Dlatego w Ławie jako pierwsi po wojnie zamieszkali przybyli z różnych stron kraju kolejarze. W kwietniu 1945 r. stało się tu kilkanaście osób, później napłynęło ich więcej. Początkowo mieszkali w obiektach pozostałych po obozie pracy i obozie jenieckim. Remontowali szyny, dworzec, stacje i budynki administracyjne. Po wykonaniu podstawowych prac udroźniających węzeł obsługiwali dziennie liczne składy wojskowe i repatriacyjne. Starali się też, by ich rodziny oraz niezwiązana z kolejnictwem ludność napływowa miały się dobrze. Jesienią 1945 r. otworzono szkołę, w której nie tylko uczono, lecz także dożywiano dzieci.

Kliknij lub zeskanuj kod i odwiedź Internetowe Muzeum Ławy, by dowiedzieć się więcej o historii miasta.



↑ Prezbiterium Kościoła Przemienienia Pańskiego z rokokowym ołtarzem głównym z 1741 r. Fot. Adobe Stock.

Po jedzenie dla nich pracownicy kolei jeździli do oddalonego o przeszło 22 km Susza. Przy dworcu kolejowym powstała pierwsza w powojennym mieście przychodnia zdrowia. Dbano również o rozrywkę i życie kulturalne. W 1948 r. kolejarze zorganizowali pierwszą po wojnie zabawę taneczną w Ławie oraz utworzyli kolejową orkiestrę. Miasto w krótkim czasie stało się jednym z najważniejszych punktów na trasach pociągów przesiedleńczych, stacją przeładunkową, siedzibą władz powiatowych i dobrym miejscem do życia.

Miasto, które jest

Dziś Ława nadal pozostaje ważnym węzłem kolejowym. Na stacji Ława Główna zatrzymują się m.in. pociągi Pendolino. Miasto przyciąga entuzjastów sportów wodnych i tych, którzy chcą się zrelaksować nad wodą. Choć ucierpiało podczas II wojny światowej, wciąż można podziwiać tu kilka ocalałych zabytków – m.in. kamienice w centralnej części miasta, kościół z XIV w., pozostałości murów miejskich, ratusz i dworzec z początku XX w. Najbardziej znanym wydarzeniem kulturalnym odbywającym się w Ławie jest Old Jazz Meeting „Złota Tarka” – jeden z najstarszych festiwali w Europie poświęcony temu gatunkowi muzycznemu. Ponadto zarówno w samej Ławie, jak i w okolicach czekają liczne trasy piesze i rowerowe, prowadzące przez lasy, rezerваты przyrody i w pobliżu urokliwych jezior. Można stąd także wyruszyć w rejs Szlakiem Kanału Elbląskiego, i to z jednego z najnowocześniejszych portów śródlądowych na Warmii i Mazurach.

Niezapomniane zasługi

W 1948 r. blisko połowa z ponad 2 tys. mieszkańców Ławy pracowała na kolei. O tym, jak wiele miasto zawdzięcza kolejarzom, wciąż przypominają jego mieszkańcy, władze i osoby wywodzące się z rodzin kolejarzkich. Pełne fotografii i wspomnień ludzi z tamtego okresu jest Internetowe Muzeum Ławy, prowadzone przez popularyzatora wiedzy o mieście Michała Młotkę. W 2019 r. oddano do użytku przebudowany plac przed dworcem głównym, który – m.in. z inicjatywy Młotki – nazwano Placem Ławskich Kolejarzy. Stoi na nim lokomotywa Tkt48-53, wyprodukowana w 1951 r. w Chrzanowie. Tak jak dawniej, co jakiś czas wydaje ona charakterystyczne dźwięki i wypuszcza parę.

Ława z lotu ptaka, pośrodku widoczny Kościół Przemienienia Pańskiego. Fot. Michał Młotek (Ława).



Radość z tworzenia

rozmawia: Kuba Kozal

Komiks to jedna z najmłodszych form artystycznej ekspresji. Opowiadane równocześnie obrazem i tekstem historie czytają nie tylko dzieci, lecz także dorośli. O tym, jak powstają, opowiada Piotr Nowacki, autor m.in. popularnej serii dla najmłodszych „Detektyw Miś Zbysz na tropie”.

Jak to się stało, że zostałeś rysownikiem komiksów?

Od dziecka bardzo lubiłem rysować. Kiedy miałem trzy albo cztery lata, mama wysłała moją starszą siostrę Ewę, by kupiła mi prezent pod choinkę. Dostałem komiks – i to był strzał w dziesiątkę. W mojej głowie coś zaskoczyło – odkryłem, że za pomocą rysunków i dodanych do nich tekstów można opowiadać historie. Od tego momentu stałem się zapalonym komiksiarzem – nie tylko je czytałem i zbierałem, ale też próbowałem rysować pierwsze scenki.

A od kiedy zajmujesz się tym zawodowo?

Przyjmuję 2003 r. Wówczas na jednym z forów internetowych znalazłem ogłoszenie Ireneusza Mazurka. Szukał osoby, która narysowałaby komiks do jego scenariusza. Zaczęliśmy razem tworzyć serię pod tytułem „Mutująca teczka”, przeznaczoną początkowo do publikacji w internecie. Po opublikowaniu 10. odcinka, w 2007 r., dostaliśmy propozycję, by ukazała się ona w wersji drukowanej. To był mój pierwszy wydany komiks, narysowany do profesjonalnego scenariusza. Bardzo pouczające i rozwijające doświadczenie.

Z myślą o jakim odbiorcy powstał?

Nie było w nim żadnych kontrowersyjnych treści, ale pojawiła się duża liczba odwołań do popkultury i innych komiksów, co powodowało, że dla dzieciaków mógł być niezrozumiały. Był skierowany raczej do dorosłych odbiorców, może nastolatków...

Co zatem skłoniło cię do tego, żeby zacząć tworzyć komiksy dla najmłodszych?

Przede wszystkim zostałem tatą. W 2010 r. urodził się mój syn Tymon i od razu poczułem, że chciałbym czytać z nim komiksy, najlepiej narysowane przez siebie. Polski rynek w tym czasie obfitował w wydawnictwa dla bardziej dojrzałych czytelników, dla dzieci tytułów nie było zbyt dużo. I tym spostrzeżeniem podzieliłem się w wywiadzie. Powiedziałem również, że chętnie bym taki komiks narysował – najlepiej w stylu „Gucia i Cezara”, komiksu z czasów dzieciństwa, rysowanego przez mojego mistrza Bohdana Butenkę. Traf chciał, że tę rozmowę przeczytał scenarzysta Maciej Jasiński, który miał już pomysł na serię książeczek dla dzieci „Detektyw na tropie”. Skontaktował się ze mną i zaproponował współpracę. Kolejny impuls pojawił się ze strony wydawnictwa Kultura Gniewu, które akurat w tym czasie planowało tzw. imprint, czyli nową serię wydawniczą o nazwie „Krótkie Gatki”. Zaproponowali im nasz pomysł – spodobał się. W 2013 r. ukazał się pierwszy komiks z serii „Detektyw Miś Zbysz na tropie” zatytułowany „Lis, ule i miodowe kule”. Do mnie i Macieja dołączył kolorysta Norbert Rybarczyk, który kolorował pierwsze trzy części „Misia Zbysia”, a od czwartego tomu zastąpił go Tomasz Kaczkowski.

Jak wygląda praca nad komiksem? Zaczyna się od scenariusza czy najpierw powstają rysunki?

Nie ma reguły. Zwykle jedna osoba pisze scenariusz, do którego ilustrator tworzy rysunki. Wymyśla scenerię,



Piotr „Jaszczu” Nowacki

Rysownik i autor komiksów. Tworzy zarówno dla dzieci (serie „Detektyw Miś Zbysz na tropie”, „Nieustraszeni Łowcy Strachów”, „Smoczek Loczek”, „W koronie”, „Om. Apetyt na przygodę”), jak i dla dorosłych („It’s not about that”, „Jeśli zrobisz to teraz, to co będzie zaraz?”, „Byle do piątku trzynastego”). Współpracuje z uznanymi scenarzystami, m.in. z Bartoszem Szyborem, Maciejem Jasińskim czy Mateuszem Wiśniewskim. Jest laureatem kilku nagród na Międzynarodowym Festiwalu Komiksu i Gier w Łodzi. Urodził się w Działdowie, wychował w Mławie, obecnie mieszka w Warszawie.

Fot. archiwum Piotra Nowackiego.

postacie, może sam dobierać kolorystykę, ale jeśli nie czuje się w tym pewnie, może zaprosić do współpracy kolorystę. Chyba że komiks ma być czarno-biały – to też jest bardzo popularna i lubiana przez twórców forma. Jednak od scenarzysty zależy, ile rysownik ma swobody. Może być i tak, że za wszystko odpowiada jedna osoba – tego rodzaju komiks nazywany jest autorskim. W przypadku „Misia Zbysia” pracujemy w zespole. Ale zdarza się też, że ilustrator narysuje jakąś postać czy grupę postaci i dostrzeże w nich potencjał.

Jeśli potrafi stworzyć wokół nich jakąś historię albo znajdzie odpowiedniego scenarzystę, mogą się one stać zaczątkiem komiksu.

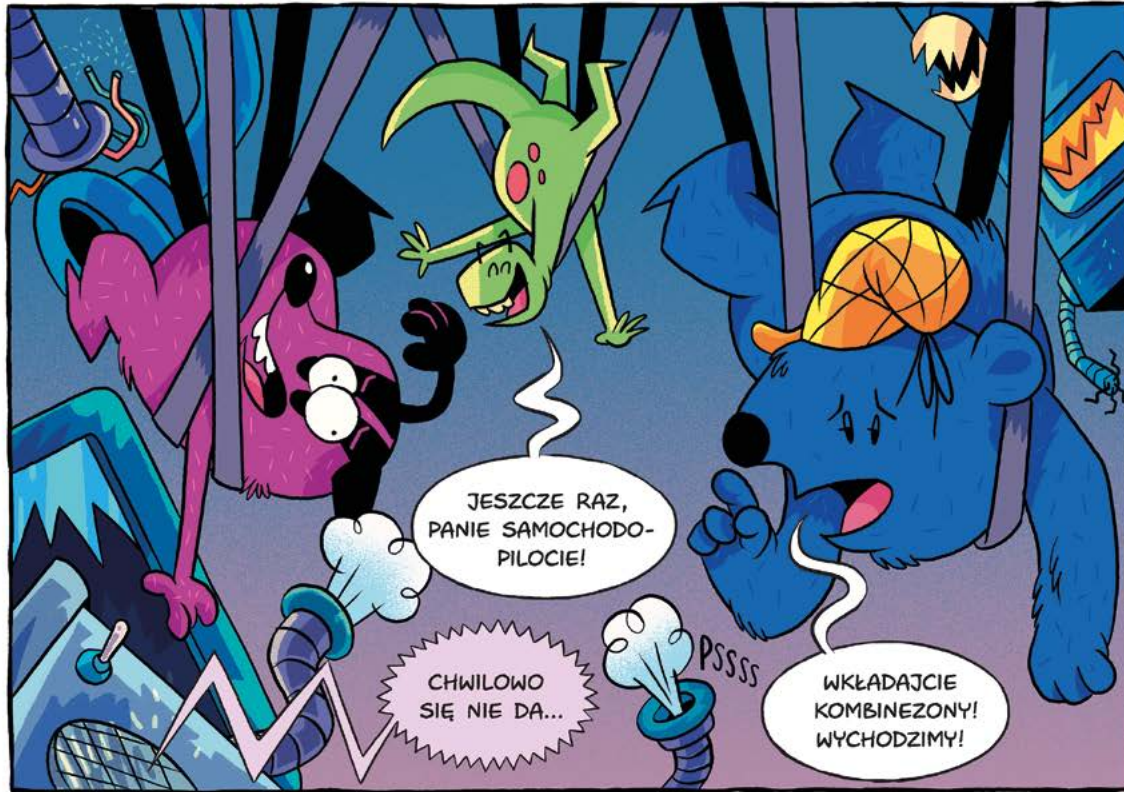
Bardzo lubię rysować antropomorficzne zwierzątka – dobrze mi to wychodzi.

A w jaki sposób szukasz współpracowników?

Na początku XXI w. działały takie fora jak Gildia czy Polter, skupiające zarówno czytelników i fanów, jak i twórców komiksów. Zawsze były tam wątki „szukam współpracownika” czy „szukam rysownika”. Dzisiaj rolę tych forów przejęły media społecznościowe – np. na Facebooku jest oczywiście grupa „Szukam scenarzysty/rysownika”. Po tylu latach pracy w tym środowisku mogę bazować na osobistych kontaktach, znajomościach, wybierać sprawdzonych partnerów. Od blisko 15 lat pracuję z Maciejem Jasińskim, razem stworzyliśmy już 10 części „Misia Zbysia”. Teraz tworzymy drugą serię dla dzieci – „Nieustraszeni Łowcy Strachów” – o przygodach tchórza Piotrusia i psa Dylana z Biura Ujawniania Dziwotworów Arcygroźnych. Ukazały się już cztery odcinki z tego cyklu. Te dwie serie stanowią dzisiaj główne filary mojej działalności.

↓ Najnowsze przygody detektywa Misia Zbysia.





Duże i stosunkowo proste kadry to sprawdzona recepta na komiks dla dzieci.

Czym jeszcze się zajmujesz?

Wykonuję różne zlecenia komercyjne. Aktualnie np. ilustruję serię książek do nauki języka angielskiego dla dzieci, w której będą także komiksy. Ostatnio rysowałem ilustracje do powieści dla dzieci „Latające śledzie” autorstwa Artura Gębki. Prowadzę też warsztaty komiksowe – przede wszystkim dla młodszych dzieci.

Kto jest trudniejszym odbiorcą, dzieci czy dorośli?

Trudno powiedzieć. Jedni i drudzy mają swoje wymagania i oczekiwania. Od dzieci dostajemy bardzo bezpośredni feedback – podczas spotkań autorskich, targów czy warsztatów. Dzieci raczej nie piszą opinii w internecie – to jest domena dorosłych. I od nich dostajemy bardzo precyzyjne informacje zwrotne – komentarze, szczegółowe recenzje. Na pewno komiks dziecięcy wymaga innego podejścia. Musimy pamiętać, żeby dostosować rodzaj przygód do wieku, unikać przemocy i skoncentrować się na ciekawej i wesołej akcji. Ale chcielibyśmy również, aby po przeczytaniu komiksu w głowach czytelników została jakaś mądra myśl. Tworząc komiksy dla dorosłych, możesz pozwolić sobie na więcej odwołań do kultury, np. do filmów.

Czyli dla dzieci rysuje się inaczej.

Tak, dla nich komiks musi być zrozumiały i przystępny. Dlatego te nasze komiksy mają dość prostą konstrukcję – po dwa duże kadry na stronę, czasem jeden rysunek na jedną rozkładówkę. Staram się nie przeładowywać tych ilustracji szczegółami. I myślę, że ten przepis się sprawdził. „Miś Zbysz” przez lata zdobył wielu fanów, a ich grono stale się powiększa. Jedni wyrastają z takich książek, a w ich miejsce przychodzą nowi. Dostajemy dużo pozytywnych reakcji od najmłodszych czytelników – wielu z nich uczyło się na „Misiu Zbysiu” czytać.

Wolisz tworzyć komiks czarno-biały?

Tak, mam słabość do takiej formy i zwykle sięgam po nią w komiksach dla dorosłych, choć zdarza mi się też tworzyć w kolorze. W moim pierwotnym zamyśle komiks o Misiu Zbysiu też miał być bez kolorów. Wydawca jednak zdecydował inaczej i dlatego do naszego zespołu zaprosiliśmy kolorystę.

Fot. archiwum Piotra Nowackiego.



↑ „Z pieca spadło” to zbiór komiksów duetu Piotr Nowacki i Mateusz Wiśniewski.

Twoje dzieci recenzują komiksy, które tworzyłeś?

W trakcie rysowania czasem zaglądały mi przez ramię i dopytywały, komentowały. Na pewno czytały już ukończone wydania. Moje dzieci są dla mnie dość łaskawe w swoich opiniach, mam nadzieję, że szczerze. [śmiech] Syn ma już 16 lat i swoje lektury, ale jest zapalonym fanem komiksów. Córka ma siedem lat i czytamy wspólnie komiksy – ona jeszcze sięga chętnie po „Misia Zbysia”, chociaż zaczyna szukać własnych książek.

Jak wygląda praca w takim zespole twórczym – są jakieś tarcia, siłowanie się np. między scenarzystą a rysownikiem?

Mam to szczęście, że współpracowałem z naprawdę dobrymi scenarzystami: Maciejem Jasińskim, z którym tworzymy komiksy dla dzieci, Mateuszem Wiśniewskim, znakomitym scenarzystą, specjalizującym się w komiksie grozy, czy Bartoszem Sztyborem, współautorem kilku komiksów dla dorosłych. Bartek jest dzisiaj twórcą znanym międzynarodowo, pisze komiksy z serii „Cyberpunk” i „Wiedźmin”. Wspólnie zrobiliśmy krótki komiks o wiedźminie do magazynu „Produkt”



↑ Jeden z komiksów w zbiorze „Z pieca spadło”.

w 2025 r., więc mogę powiedzieć, że mam na swoim koncie przygodę bardzo znanego bohatera popkultury. To są profesjonaliści, którzy dostarczają świetne scenariusze i którym mogę zaufać. Z każdym z nich naprawdę przyjemnie się pracuje.

Ile czasu zajmuje narysowanie jednego tomu przygód Misia Zbysia?

Każda część z tej serii to ok. 50 stron, więc potrzeba na to mniej więcej 6-8 tygodni. Do tego trzeba jeszcze dodać czas dla Tomka na pokolorowanie wszystkich rysunków. Wcześniej Maciej pisze scenariusz, ale myślę, że to przychodzi mu naprawdę lekko. Ma głowę pełną pomysłów, musi tylko znaleźć chwilę, żeby usiąść przed komputerem, zapisać wszystko w pliku i wysłać go do mnie.

Tworzysz też autorskie komiksy. Rysujesz dla dzieci czy raczej dla dorosłych?

Mam na koncie na razie jeden komiks autorski wydany przez Kulturę Gniewu. „Om. Apetyt na przygodę” to historia komiksowa opowiedziana bez słów, bez

dymków. Dlatego to jest rzecz przystępna nawet dla najmłodszych czytelników – można ją oglądać, śledząc kolejne kadry. Robię też komiksy do antologii, magazynów czy zinów, czyli magazynów tworzonych i wydawanych przez samych autorów, i to są bardziej abstrakcyjne historie, raczej dla dorosłych.

Jaki sposób pracy preferujesz? Tradycyjny czy na komputerze?

Przez wiele lat pracowałem analogowo, czyli najpierw wykonywałem szkice ołówkiem na papierze, później nakładałem tusz za pomocą pędzelków, cienkopisów i na koniec skanowałem. Jeżeli sam kolorowałem, to już na komputerze. Od paru lat rysuję na tablecie, czyli wszystkie ilustracje powstają cyfrowo. Ale czasem dla przyjemności wracam do analogowych narzędzi, bo to jest jednak inne doświadczenie: bardziej artystyczne, twórcze... Lubię czasem pobrudzić się tuszem i poczuć papier pod ręką.

To są doświadczenia, którymi się dzielisz z uczestnikami warsztatów?

Te spotkania są organizowane dla młodszych dzieci w szkołach, bibliotekach lub domach kultury. Nie ma więc technicznej możliwości, żeby wszyscy pracowali na tabletach i komputerach. Działamy analogowo: są ołówki, cienkopisy, flamastry, często próbujemy też innych technik, np. doklejamy coś z innych rysunków.

↓ Wiedźmin w interpretacji Piotra Nowackiego.



↑ Wydawana w formie zinów „GadaNina” to komiks napisany i narysowany przez Nowackiego.

Ponieważ najnowsze przygody Misia Zbysia dzieją się znowu w kosmosie, więc na ostatnich warsztatach rysowaliśmy właśnie kosmos – powstawały fantastyczne prace i było przy tym dużo świetnej zabawy.

Jak wygląda dzisiaj rynek komiksu w Polsce?

Pod względem twórczym to znakomity czas. Po zapaści z lat 90. XX w. branża się odbudowuje. Dzisiaj mamy wielu znakomitych twórców, sporo świetnych inicjatyw i tytułów, również debiutów. Jest doskonale rozwinięta scena zinowa. Rocznie wychodzi ok. tysiąca nowych wydawnictw, wybór jest więc ogromny! Jednak moim zdaniem one ukazują się w zbyt małych nakładach – trudno się przebić z komiksami, zwłaszcza teraz, kiedy dzieci mają dostęp do wielu innych rozrywek.

Fot. archiwum Piotra Nowackiego.

Kto jest dla ciebie mistrzem, inspiracją?

Z pewnością wspomniany już przeze mnie Bohdan Butenko. Od dziecka uwielbiałem prostotę jego kreski, ilustracje w książkach i oczywiście komiksy „Gucio i Cezar” oraz „Gapiszon”, który ukazywał się w magazynie „Miś”. One najbardziej trafiały w moją dziecięcą wrażliwość. Czytałem też bardzo popularne tytuły: „Tytus, Romek i A'Tomek”, „Kajko i Kokosz”, „Jonka, Jonek i Kleks”. Byłem także stałym czytelnikiem czasopisma „Świat Młodych”, w którym na ósmej stronie zawsze ukazywał się odcinek komiksu. Wycinałem je i klejałem sobie do zeszytów.

Masz jakieś ulubione postacie, które najlepiej ci się rysuje?

Bardzo lubię rysować zwierzątka – takie antropomorficzne. Dobrze mi to wychodzi i dlatego to one są najczęściej bohaterami moich komiksów. Misia Zbysia rysowałem już tyle razy, że pewnie mógłbym go narysować z zamkniętymi oczami. Nie przepadam za to za rysunkami bardziej technicznymi, nie jestem też fanem rysowania samochodów czy innych pojazdów. Wolę, kiedy tłem dla rysunków jest przyroda: dżungla, las, morze itp. Ale to nie znaczy, że nie podejmuję się innych tematów. Lubię wyzwania, konfrontację z trudniejszymi zadaniami.

Masz wśród swoich komiksów jakiś ulubiony?

To tak, jakby wybierać swoje ulubione dziecko! [śmiech] Trudno powiedzieć. Mógłbym na przykład wskazać odcinek „Misia Zbysia” „Czemu pani się uparła, żeby spotkać dinozaura?” – to była fajna zabawa, bo mogłem porysować sobie dinozaury, wśród których było wiele wymyślonych gatunków: Drabinozaur, Glutozaur czy Fotozaur.

Co myślisz o sztucznej inteligencji? Czy to jest narzędzie, które ma twoim zdaniem potencjał w pracy rysownika?

Używanie AI jest sprzeczne z moim podejściem do tworzenia. Jestem rysownikiem i uwielbiam cały proces tworzenia. To on daje mi frajdę. Kiedy masz pomysł, on najpierw kiełkuje w twojej głowie, a potem przenosisz go na papier czy na tablet. I od razu zaznaczę, że tworzenie na komputerze to nie to samo co używanie AI – podczas rysowania na tablecie moja ręka pracuje, tworzy kreski, czasem się męczy. To tylko narzędzie, które zastępuje ołówek i papier. Wpisywanie promptów i pozwalanie, żeby maszyna wygenerowała gotowy rysunek, moim zdaniem nie ma nic wspólnego z twórczością.

Parvum Olstyn¹, czyli Mały Olsztyn

autorka: Aleksandra Cebula

Jest 1764 r. W starej baszcie zmienionej w XVI w. na dom przychodzi na świat dziecko. W przyszłości stanie się wielkim uczonym, który napisze: „Mowa polska jest piękniejsza i cudowniejsza niż język francuski i niemiecki, więc się jej poczytywać człowiek wstydzić nie powinien i owszem, pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jak o wielki skarb starać powinien”².

Zanim jednak Krzysztof Celestyn Mrongowiusz – bohater tej opowieści – to zrobi, musi jeszcze zdobyć stosowne wykształcenie, m.in. na Uniwersytecie Albrechta w Królewcu. Dzisiaj wspominamy go jako nauczyciela, pisarza, kaznodzieję, tłumacza, popularyzatora i obrońcę języka polskiego, a także Olsztynczanina i rodowitego Mazura.

**Od nazwiska Mrongowiusza
pochodzi nazwa innego
mazurskiego miasta –
Mrągowa.**

Wielka przeprowadzka

Więcej o tym uczonym możemy się dowiedzieć podczas wizyty w Muzeum Budownictwa Ludowego – Parku Etnograficznym w Olsztynku (MBL-PE). Należy do niego wspomniany dom Mrongowiusza, w którym dzisiaj mieści się m.in. wystawa poświęcona tej postaci. Olsztyński skansen ma jeszcze jedną wspólną z uczonym cechę – jego historia również wiąże się z Królewcem. To właśnie tam we wrześniu 1909 r. powstało Muzeum Wsi, które prezentowało pruskie zabudowania ludowe. W 1937 r. zdecydowano się przenieść obiekty do Olsztynka, a kilkanaście z nich przetrwało do naszych czasów. Obecnie MBL-PE zajmuje prawie 80 ha i prezentuje ponad 80 obiektów z dawnych Warmii, Powiśla, Mazur i Małej Litwy, takich jak młyn wodny z Kaborna (XVIII w.) czy chałupa z wystawką

podcieniową z Zielonki Pastęckiej (1819 r.). W sumie instytucja dysponuje przeszło 14 tys. zbiorów muzealnych, wśród których są przedmioty codziennego użytku dawnych mieszkańców wsi, zabytkowe meble, narzędzia służące do pracy w polu czy wyposażenie remizy z I poł. XX w.

↓ W MBL-PE można zobaczyć m.in. przykłady zabudowy wiejskiej z XIX i XX w.



¹ Taką nazwę miejscowości podał Jan Długosz w jednej ze swoich prac z XV w.

² Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, *Niedzielnie i święte Ewangielie i lekcje*, 1806, cyt. za: pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_Celestyn_Mrongowiusz [dostęp: 19.12.2025].



↑ Zamek krzyżacki w Olsztynku, obecnie Zespół Szkół im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza.

Czy wiesz, że...

Do olsztyńskiego gimnazjum uczęszczał późniejszy pierwszy laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny – Emil von Behring otrzymał ją w 1901 r. za odkrycie surowicy przeciwbłoniczej.

W cieniu historii

Obecną nazwę Olsztynkę przyjął dopiero po II wojnie światowej. Od XVI w. był to Hohenstein – od nazwiska założyciela miejscowości, komtura zakonu krzyżackiego Günthera von Hohensteina. O dziejach miasta związanych z zakonem przypomina zabytkowy zamek, którego budowę datuje się na XIV w. Spełniał on dwie ważne funkcje: był siedzibą burgrabiego (urzędnika), a także ośrodkiem nadzorującym szlak handlowy prowadzący z Mazowsza na teren Prus. W 1410 r. mieszczanie opanowali zamek i przekazali go królowi Polski – Władysławowi Jagielle, choć później obiekt powrócił jeszcze w ręce zakonu, a od XVI w. wraz z miastem należał do Prus Książęcych. W XIX w., gdy budowla była już ruiną, zdecydowano o jej odbudowie

Fot. Adobe Stock.

i otwarciu w jej wnętrzach gimnazjum. Dzisiaj mieści się tu Zespół Szkół im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza. Z pierwotnego kompleksu zamkowego do obecnych czasów zachowały się tylko piwnice i fragmenty murów.

Tajemnica posągu

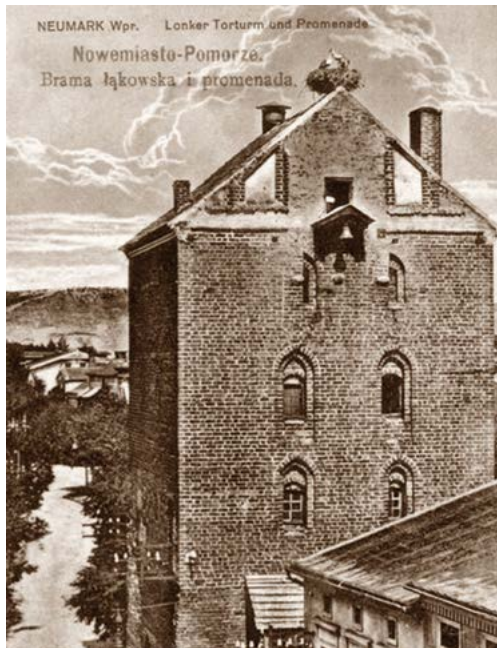
Na olsztyńskim rynku stoi ratusz wybudowany w latach 1915-1923. Tuż przed jego wejściem można dostrzec okazały posąg lwa. Pochodzi on z nieistniejącego już monumentalnego obiektu, który w latach 20. XX w. powstał na terenie dzisiejszego Olsztynka. Początkowo miał pełnić funkcję pomnika upamiętniającego poległych żołnierzy w bitwie pod Tannenbergiem z 1914 r., która – zgodnie z ówczesną niemiecką propagandą – miała być rewanżem za bitwę pod Grunwaldem (w szerzeniu tej tezy jej autorom nie przeszkadzało, że bitwę z 1914 r. stoczono z Rosją, a tę z 1410 – z Polską). Kilka lat później obiekt przekształcono na mauzoleum marszałka Rzeszy Paula von Hindenburga. To właśnie tu w 1934 r. go pochowano, a w wydarzeniu wzięło udział prawie pół miliona Niemców. Dziś nie znajdziemy już w tym miejscu wielkiego obiektu – w 1945 r. szczątki marszałka zostały wywiezione w głąb III Rzeszy, a mauzoleum wysadzono. Obecnie znajdują się tu tablice informacyjne i pozostałości ruin.



Co ma lew do ślimaka?

autorka: Agnieszka Gołąbek

Obydwa zdomowały się w Nowym Mieście Lubawskim. Króla zwierząt ze złocistą grzywą można zobaczyć w miejskim herbie. Z kolei mięczak ze skręconą muszlą zagościł w świadomości mieszkańców stosunkowo niedawno. Znają go też w Reszlu, Bisztynku czy Olsztynku. Zagadkowe stworzenie...



↑ Brama Lubawska, zwana Łąkowską, i jej skrzydlaci mieszkańcy, lata 1880-1900.

Droga do rozwikłania zagadki prowadzi do Orvieto we włoskiej Toskanii. To właśnie tam narodził się ruch Cittaslow – międzynarodowe stowarzyszenie, które promuje dobre, spokojne i harmonijne życie w mniejszych miejscowościach w kontrze do pośpiechu typowego dla funkcjonowania w aglomeracjach. W Polsce do tej organizacji należy blisko 40 miast¹, w tym od 2010 r. Nowe Miasto Lubawskie. Czas je zwiedzić w niespiesznym tempie...

Cegła po cegle

„Wartkim, porywistym prądem wije się Drwęca poprzez dolinę erozyjną, wyżłobioną ongi kilometrowej szerokości lodowcem. Zewsząd spływają ku niej faliste wzgórza, tworząc w kolanie rzeki zaciszną kotłinę. W jej głębi rozłożyło się Nowemiaszt”². Kiedyś Nuwenmarkt, czyli Nowy Targ, o czym wiemy dzięki zapisowi w kronice Prus z 1325 r. Piotr z Dusburga wspominał tam o komturze krzyżackim Ottonie von Luttenbergu, który założył miasto w zakolu Drwęc. Można się też było wtedy spotkać z inną nazwą tego miejsca: Novum Forum. Jednym z ważniejszych zabytków przypominających historię tych terenów są mury miejskie, które zaczęły wznosić na zachodnim brzegu rzeki w latach 30. XIV w. i miały chronić przed wrogiem. W przyszłości cegły z tych murów posłużyły mieszkańcom do budowy domów. Do dzisiaj po fortyfikacjach pozostały jedynie fragmenty, za to wciąż można podziwiać dwie zachowane gotyckie baszty bramne.

¹ Stan na 1.12.2025.

² „Dzień Pomorski” 1935, nr 242, s. 6.

↓ Ulica 3 Maja na początku XX w., z lewej widoczna Brama Lubawska.



Kościół ewangelicki, 1914. Obecnie siedziba Kinoteatru Harmonia i Centrum Informacji Turystycznej.

zadecydowano o zmianie charakteru obiektu. I tak posadzka z piaskowca, ołtarz z krucyfiksem, organy i ławki trafiły do nowych miejsc, a pilśniowymi płytami przykryto na całe lata strop z neobarokowymi malowidłami stworzonymi przez Ernesta Feya, artystę z Berlina. Po renowacji w 2021 r. możemy je ponownie zobaczyć – „przedstawiają bogaty, ornamentalny kobiecy motyw roślinny oraz cztery duże tondy⁵ z postaciami ewangelistów. Malowidła, o wymiarach 21,60 m na 11,15 m, są przykładem artystycznego kunsztu Feya i stanowią cenny element dziedzictwa architektonicznego”⁶.

Skąd ten klekot?

Baszta Lubawska, nazywana też Łąkowską, pełniła ważną funkcję obronną, a dla niektórych w przeszłości była domem. „Na szczycie [...] uwiły sobie gniazdo bociany. Dziwny upór cechuje te ptaki. Nie zraża ich fakt, że o kilka metrów od gniazda jest syrena alarmowa, wobec której trąby Jerycha byłyby pewnie niewinną zabawką, nie przejmując się coroczną eksmisją sławetnego magistratu. Dziwne ptaki – na zły czy dobry omen wracają corok [!], wieszcząc miastu radość wiośnianych upojen”³ – pisał Józef Wysocki w 1935 r. Obecnie na ścianach obiektu – północnej i południowej – można dostrzec ślady po dawnych murach obronnych.

A może... spotkajmy się w baszcie

Tym razem Brodnickiej – kiedyś budowli militarnej, dziś siedziby Muzeum Ziemi Lubawskiej i centrum kulturalnym. Placówka działa tam od 1959 r., a dzięki zgromadzonemu w niej eksponatom można się dowiedzieć, jak kiedyś żyli mieszkańcy tych terenów. Są tu narzędzia rolnicze z XVIII w., sprzęt tkacki z XIX w., a także starodawna malowana skrzynia i drewniane organy z 1870 r. „Szczegółne miejsce w zbiorach zajmuje model łodzi ratunkowej z 1911 r., stworzony przez Jana Kowalskiego z Łaszewa, był on innowacyjnym rozwiązaniem dla ratowania załóg okrętów podwodnych”⁴.

Seans w kościele

A raczej w dawnym kościele ewangelickim, w którym dzisiaj funkcjonuje Kinoteatr Harmonia. Kiedy po II wojnie światowej gmina ewangelicka przestała istnieć,

Jest! Prawdziwy skarb!

I wcale nie był ukryty głęboko – blisko 30 lat temu podczas prac w oficynie jednej z kamienic w rynku natrafiono na pojemnik z weneckimi dukatami (cekinami) z XIII i XIV w. Dzisiaj można je zobaczyć w Muzeum Okręgowym w Toruniu, Nowe Miasto Lubawskie zyskało natomiast okolicznościową monetę: 1 cekin nowomiejski.



³ Tamże.

⁴ itnowemiaszt.pl/?page_id=45 [dostęp: 12.12.2025].

⁵ Tondo – obraz lub płaskorzeźba w kształcie koła.

⁶ itnowemiaszt.pl/?page_id=45 [dostęp: 12.12.2025].

Pomnik historii

autor: Kuba Kozal

Dla Polaków to miejsce ma znaczenie symboliczne – na pagórkowatych polach, niedaleko wsi Grunwald rozegrała się jedna z najważniejszych bitew w historii naszego kraju i całej średniowiecznej Europy. W 2022 r. otwarto nowy budynek muzeum poświęconego temu wydarzeniu.

Każdy pamięta ten fakt z lekcji historii: 15 lipca 1410 r. na polach pod Grunwaldem połączone siły Polski i Litwy pokonały rycerzy Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego

w Jerozolimie – nazywanych Krzyżakami. Dzięki temu udało się powstrzymać intensywny rozwój państwa krzyżackiego i umocnić zawartą kilka lat wcześniej unię polsko-litewską.



← Obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” można zobaczyć w Muzeum Narodowym w Warszawie.



Ekspozycja w nowym gmachu Muzeum Bitwy pod Grunwaldem.

Z różnych perspektyw

Pierwsze upamiętnienie tej bitwy pochodzi z 1411 r. i powstało z inicjatywy Krzyżaków – wielki mistrz Henryk von Plauen ufundował w jej miejscu kaplicę pobitewną (konsekwentną w 1413 r.). Służyła ona wiernym aż do sekularyzacji zakonu w XVI w. – w kolejnym stuleciu została zniszczona przez Tatarów. Jej fundamenty odkryto i odsłonięto w 1958 r. W domniemanym miejscu śmierci wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena w 1901 r. Prusacy, wykorzystując głaz narzutowy nazywany Kamieniem Jagiełłowym, ustawili kamień pamiątkowy z napisem w języku niemieckim: „O niemieckie istnienie i niemieckie prawo poległ tutaj Wielki Mistrz Ulrich von Jungingen 15 lipca 1410 roku śmiercią bohatera”. Polacy ponownie zaznaczyli swoją obecność na grunwaldzkich polach dopiero w latach 50. i 60. XX w. W 1958 r. rozpoczęto prace porządkowe i archeologiczne. Usunięto drzewa porastające część tego obszaru, zrezygnowano z uprawy roli na tym terenie. W 1960 r., w 550. rocznicę batalii, odsłonięto obiekt upamiętniający wydarzenie, składający się z utwardzonych alejek, granitowego obelisku, 11 masztów symbolizujących sztandary chorągwi uczestniczących w bitwie po polskiej stronie oraz amfiteatru z dużą salą muzealno-kinową. Niemiecki kamień Jungingena został zastąpiony nowym – Kamień Jagiełłowy, z zatartą niemiecką inskrypcją, można zobaczyć obok wyeksponowanych ruin średniowiecznej kaplicy pobitewnej.

Nowe otwarcie

Mieszczące się w jednej sali Muzeum Bitwy pod Grunwaldem nie oddawało w pełni znaczenia, jakie polsko-krzyżackie starcie miało dla historii. Dlatego w XXI w. muzeum zostało wyodrębnione jako samodzielna jednostka (wcześniej podlegało pod inne

Fot. Adobe Stock.

instytucje), a w 2022 r. doczekało się zupełnie nowej siedziby, wybudowanej przy wejściu na pole bitwy. Na 1,3 tys. m kw. powierzchni mieści się interaktywna wystawa stała „Wielka Wojna z Zakonem Krzyżackim w latach 1409-1411”, urozmaicona pokazem filmu „Krzyżacy” z 1960 r. (scena bitwy) oraz innych produkcji poświęconych tej tematyce. W nowoczesnym gmachu są organizowane także wystawy czasowe, warsztaty, wykłady i inne wydarzenia edukacyjno-historyczne. Co roku, w rocznicę bitwy, na grunwaldzkich polach słychać szcęk mieczy i bitewne okrzyki – rekonstrukcje walki, pokazy i turnieje rycerskie są atrakcją, która przyciąga tysiące widzów.

Jak było naprawdę?

Choć fakt rozegrania bitwy w tej okolicy i zwycięstwo sił sprzymierzonych z Polską nad Krzyżakami są bezsporne, sam przebieg, a nawet dokładna lokalizacja starcia budzą wśród historyków wiele wątpliwości. Dlaczego archeolodzy znaleźli tu tak mało artefaktów – grotów, mieczy, toporów czy fragmentów zbroi? Gdzie pochowano poległych w bitwie rycerzy i ilu ich było? Czy rzeczywiście walczone w miejscu, które dziś jest traktowane jako pole bitwy? Na te pytania mają odpowiedzieć badania archeologiczne prowadzone pod Grunwaldem od lat 50. XX w.

↓ Co roku na grunwaldzkich polach odbywają się rekonstrukcje bitwy.



Skąd się tu wzięły?

autorka: Monika Midura-Dzika

Legenda mówi, że Wzgórza Dylewskie to rezultat walki dobra ze złem. Bóg, aby urozmaicić teren Mazur Zachodnich, stworzył tę ich część lekko pofalowaną, z malowniczymi jeziorami i żyznymi polami. Zazdrosny o to dzieło diabeł postanowił je oszpecić.

Przeorał fragmenty ziemi pazurami, rozrzucił kamienie i tupał nogami tak długo, aż potworzyły się jamy i urwiska. I tym razem zapomniał jednak o tym, że – jak pisał Goethe – jest „częścią tej siły, która wiecznie zła pragnąc, wiecznie dobro czyni”. I tak działania złego ducha nie sprawiły, że Wzgórza Dylewskie straciły urok. Przeciwnie – jedynie dodały im one surowości i wyjątkowego charakteru.

Wieża widokowa na Dylewskiej Górze.



Co na to geolodzy?

Twierdzą, że ukształtowanie tej części Mazur Zachodnich jest wynikiem działania lodowca podczas ostatniego zlodowacenia bałtyckiego, które miało miejsce setki tysięcy lat temu. Świadczą o tym nie tylko ukształtowanie terenu, lecz także spektakularne głazy narzutowe, przywleczone przez lądolód ze Skandynawii. Ponad 30 okazów można podziwiać w lapidarium geologicznym w pobliżu Dylewskiej Góry. Ta, choć mierzy zaledwie 312 m n.p.m., jest najwyższym wzniesieniem północno-wschodniej Polski. Ze znajdującej się na niej wieży widokowej rozpościera się panorama Wzgórz Dylewskich. W latach 30. XX w. na wzniesieniu funkcjonował oblegany stok narciarski. Obecnie jego okolice przyciągają zimą fanów biegówek.

Pod ochroną

W 1994 r. w celu ochrony urozmaiconej rzeźby terenu, unikatowych walorów krajobrazowo-widokowych oraz zróżnicowanej gatunkowo flory i fauny utworzono Park Krajobrazowy Wzgórz Dylewskich. Przy odrobinie szczęścia na jego obszarze można spotkać muflona – okazałą owcę górską, sprowadzoną do Polski na początku XX w. z Korsyki i Sardynii.

Zabytkowy wiadukt kolejowy w Glaznotach.

Ślady historii

Mieszkańcami Wzgórz Dylewskich byli w przeszłości przede wszystkim Mazurzy oraz osadnicy niemieccy. Jedną z najstarszych wsi na tym terenie są Glaznoty (niem. Marienfelde), które istniały już przed 1414 r. Warto je odwiedzić, aby zobaczyć kościół protestancki z XIV w. oraz pozostałości dawnego cmentarza ewangelickiego. Najbardziej rozpoznawalnym zabytkiem miejscowości jest natomiast okazały wiadukt kolejowy z początku XX w., który do 1945 r. był częścią linii kolejowej. Dziś, dzięki renowacji przeprowadzonej w 2018 r., stanowi atrakcję dla mieszkańców i turystów.

Na obszarze Wzgórz Dylewskich istnieje także ślad osadnictwa sprzed ponad 2 tys. lat. Kurhan w Pietrzwaldzie to miejsce pochówku prawdopodobnie Gotów z wczesnej epoki żelaza.

Innym miejscem powiązanim z historią tej krainy geograficznej jest oddalone o niespełna 2 km od Dylewskiej Góry Jezioro Francuskie. Choć ma ono wdzięczną nazwę, to nawiązuje ona do tragicznych wydarzeń, które rozegrały się tu na początku XIX w., w czasie kampanii napoleońskiej. Według przekazów stacjonujący w okolicy żołnierze francuscy mieli skrzywdzić tutejsze kobiety, za co zostali przez miejscowych chłopów zabici i utopieni właśnie w tym jeziorze. Choć historia budzi grozę, sam zbiornik wodny i jego najbliższa okolica są bardzo urokliwe – południowo-wschodni brzeg porasta 140-letnia buczyna.

Fot. Adobe Stock.



Wsi spokojna...

Miejscowości położone na obszarze Gór Dylewskich, choć wyjątkowo piękne, wciąż nie zostały zdominowane przez turystów. Decydując się na wypoczynek w Glaznotach czy Wysokiej Wsi, można więc doświadczyć sielskiej atmosfery. Popularną aktywnością na świeżym powietrzu jest tu jazda konna, której można się nauczyć w jednej z kilku stadnin.



Wieś Glaznoty.



Muflon.

Miasto żywiołów

autorka: Daria Weps

19 stycznia 1945 r. lekcje w Gimnazjum Cesarza Wilhelma w Ostródzie odbyły się po raz ostatni, a gauleiter¹ Erich Koch nakazał mieszkańcom ewakuację. Dwa dni później szturm rozpoczęła Armia Radziecka, a 60 proc. zabudowy miasta legło w gruzach².

To nie pierwsze tak tragiczne wydarzenie w historii tego miejsca. Pożar w 1788 r. zniszczył prawie całą Ostródę, w której pozostało zaledwie 400 osób. Zdołała się jednak odbudować zarówno w XVIII w., jak i po drugiej wojnie światowej.

Stał kiedyś zamek, który twierdzą niezdobyty być³

Perła Mazur – tak Ostróda była nazywana w dwudziestym wieku międzywojennym, głównie ze względu na swoje położenie. Początki miasta sięgają jednak znacznie wcześniej. W miejscu staropruskiego grodu w XIII w. Krzyżacy wzniesli drewnianą warownię, która w kolejnych wiekach została wzmocniona murem i fosą i wokół której zaczęły powstawać kolejne zabudowania.

↓ Molo w Ostródzie z charakterystyczną altanką to jeden z większych tego rodzaju śródlądowych obiektów w Polsce.

W 1341 r. zamek stał się siedzibą konwentu krzyżackiego, a miasto zostało stolicą komturstwa⁴ – ze względu na umiejscowienie na szlaku handlowym łączącym Mazowsze z Bałtykiem – jednego z ważniejszych w regionie. To właśnie w ostródzkim zamku po bitwie pod Grunwaldem zatrzymał się konwój przewożący ciało wielkiego mistrza Ulricha von Jungingena do Malborka, z kolei w 1807 r. przebywał tutaj Napoleon Bonaparte prowadzący wojnę z Prusami i Rosją. Zniszczony w trakcie radzieckiej ofensywy w 1945 r. obiekt został ponownie oddany do użytku w latach 90. Dziś mieści się tutaj muzeum ze stałymi ekspozycjami: „Ostróda w czasach najdawniejszych”, „Ostróda w XIX i XX wieku”; warto zwrócić szczególną uwagę na makietę z XVI i z początku XX w., średniowieczną kolekcję ceramiki i broni oraz przedwojenne pocztówki prezentujące np. nieistniejący dziś rynek staromiejski. Trzecia – „Napoleon w Ostródzie” – pokazuje m.in. francuskie umundurowanie oraz dokumenty wystawione przez wielkiego wodza podczas pobytu w mieście.



Aż po horyzontu kres

A kto chce zobaczyć piękną panoramę miasta oraz okolicy, powinien wejść na Wieżę Bismarcka, albo jeszcze wyżej – na wieżę neogotyckiego Kościoła Ewangelicko-Metodystycznego Łaski Bożej. Wspinać po ponad 100 schodach będzie też okazją, by przyjrzeć się dzwonom i mechanizmowi zegara wahadłowego z początku XX w. We wnętrzu kościoła można zobaczyć ołtarz połączony z amboną oraz drewniane emporie w nawach bocznych. Z obiektów sakralnych na uwagę zasługuje również XIX-wieczny

Fot. Adobe Stock.

Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.

Wróćmy na jeziora

Centrum Ostródy położone nad malowniczym brzegiem Jeziora Drwęckiego jest jednym z największych atutów tego miejsca, choć warto dodać, że w granicach miasta znajduje się aż pięć akwenów. Wzdłuż jego linii prowadzi promenada, przy której są m.in. molo z altanką, 800-metrowy wyciąg nart wodnych, amfiteatr, plaża miejska, liczne parki i skwery – jeden z nich nosi imię kpt. Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz (więcej na jej temat: „W Podróż” luty 2024, str. 17). Latem z tutejszej przystani można wybrać się na rejs statkiem nie tylko po Jeziorze Drwęckim, lecz także Jeziorze Pauzeńskim, do Miłomłyna oraz Starych Jabłonek, jak również na trasie Kanału Ostródzko-Elbląskiego, na którym odbywa się on częściowo po trawie (więcej na str. 52-55). Przez miasto przepływa też rzeka Drweca, jedna z najczystszych rzek, będąca najdłuższym ichtiologicznym rezerwatem w Polsce, idealna na spływy kajakowe.



Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, w którym zachowały się 18-głosowe organy, pochodząca z ok. 1400 r. pieta oraz witraże wykonane w drugiej dekadzie XX w. przez zakład Josepha Schneidera z Ratyzbony.

Miasto, którego nie ma...

O istnieniu niektórych miejsc w Ostródzie wiemy tylko dzięki zapiskom historycznym, rekonstrukcjom oraz pozostałościom po dawnych obiektach:

- Kościół św. Dominika Savio oddany do użytku w 1981 r. powstał w miejscu XIV-wiecznej świątyni romańskiej, w której Władysław Jagiełło dziękował Bogu za odniesione zwycięstwo nad Krzyżakami,
- Pomnik Jedności Narodowej odsłonięty 1 maja 2004 r., niegdyś Fontanna Trzech Cesarzy,
- Brama Garncarska odtworzona zgodnie ze średniowiecznym pierwowzorem,
- budynki dawnych koszar, dziś mieszczą się w nich urząd gminy, sąd oraz lokale usługowe.

¹ encyklopedia.pwn.pl/haslo/gauleiter;3904268.html [dostęp: 2.12.2025].

² ostroma.pl/news/kultura/jak-ostroda-przestala-byc-pruska-a-stala-sie-polska/ [dostęp: 2.12.2025].

³ Śródtytuły zaczerpnięte z tytułów i treści piosenek „Ballada o zamku”, „Wróćmy na jeziora” Czerwonych Gitar, „Iść w stronę słońca” 2 plus 1.

⁴ Komturstwo – podstawowy okręg administracyjny państwa krzyżackiego.

My, brodnicy flisacy

autorka: Iwona Wójcik

Splawiamy drewno. Pochodzimy z Tereszewa, Szafarni, Cichego i Gaju. Gdy kolejne pnie lądują w wodzie, przystępujemy do pracy. Zbijamy je w prowizoryczne tratwy i za pomocą długiego kija odpychamy się od dna, by drewno powoli zaczęło płynąć w stronę rzeki. Z tym że nas już nie ma.



Jeziora leżące na Pojezierzu Brodnickim – Wielkie Partęczyny, Dębno, Zbiczno, Bachotek – są w naturalny sposób połączone z Drwęcą. Od wieków tym szlakiem wodnym okoliczni mieszkańcy splawiali drewno, które płynęło do Brodnicy, Golubia i dalej, do Torunia. Tak było do lat 70. XX w., kiedy tratwy zostały zastąpione przez ciężarówki i pociągi.

Gdzie te aplagi...*

Bindugi, czyli miejsca, gdzie składowano drewno i skąd później spuszczano je do wody, najczęściej znajdowały się na skarpie, by ułatwić pracę osobom, które zajmowały się jego transportem: „Kloce leżały na stercie, wozili na bieżąco, na legarach leżały, i potem były spuszczone do wody, a to się nie utopiło, pływało po wierzchu”¹. Później do pracy przystępowali flisacy. „Tata brał na splawy siekierę, piłę, miarę musiał brać, by ta tratwa była równa [...]”. Potem kładli takie klistry i zbijali te tratwy, by te kloce było po 5-6, potem doczepiali jedno do drugiej tratwy, jedna za drugą, wiośla i jechali”². Długich gwoździ nie wbijali do końca, aby po spływie można było je wyciągnąć i użyć ich ponownie.



Ludwik Jarzębowski, jeden z flisaków, 1963.

* Aplaga to miejsce nad rzeką, kanałem lub jeziorem, gdzie flisacy przygotowywali i wiązali drewno przed jego splawem.



Tekst powstał we współpracy z Fundacją Wybudowania, która opisała dzieje brodnickich flisaków. Instytucja działa na rzecz kultury i ochrony dziedzictwa regionu ziemi lubawskiej – dawnego pogranicza Pomorza i Mazur. Realizuje badania etnograficzne, organizuje obozy dla wolontariuszy, wystawy i koncerty. Ponadto zajmuje się oprowadzaniem po regionie i prowadzi dom gościnny Smugi we wsi Lipowiec.

Przy dobrych wiatrach

Flisacy musieli nie tylko dobrze przygotować tratwy, lecz także wyczekać odpowiedni moment – by płynąć z wiatrem i tak ułatwić sobie pracę. W zależności od tego, ile drewna przewozili, płynęli we dwóch – jeden z przodu, drugi z tyłu, „na ogonie”, lub w czterech. Trzeba było być czujnym, zwłaszcza gdy przytrafiła się burza. „Rozglądam się po tratwie. Jest olbrzymia. Sosnowe pnie, przeschnięte, zbite po dwanaście – tworzą jeden człon. Drutem doczepiony jest człon drugi i następne. Razem ponad dwadzieścia. Tratwa długa, płot ciągnący się na 200 metrów. Montują go w lasach iławskich i stamtąd jeziorami i kanałami splawiają do Drwęc. Drzewo płynie do tartaku. Płynie jakieś 120 kilometrów i tratwę holuje kolejno kilku flisaków”³ – relacjonował Ryszard Kapuściński w swoim debiucie książkowym „Busz po polsku”. Akcja rozgrywa się w latach 50., głównie na polskiej prowincji.



W 1963 r. powstał czarno-biały film poświęcony pracy flisaków z jezior brodnickich i Drwęcę wyreżyserowany przez Stanisława Grabowskiego. By go zobaczyć, wystarczy kliknąć lub zeskanować kod.



Fot. Fundacja Wybudowania.

¹ Ze wspomnień Jana Prusinowskiego, wybudowania.pl/na-brodnickiej-a-pladze-tablice-podsumowujace-projekt/ [dostęp: 12.12.2025].

² Ze wspomnień Gertrudy Kamińskiej, tamże.

³ R. Kapuściński, *Busz po polsku*, Warszawa 2008, s. 12-13.

Ach, te baby!

autorka: Agnieszka Gołąbek

Niskie, często z wąsami albo brodą, barczyste. Można u nich dostrzec miecz, maczugę, naszyjnik czy róg do picia. Zmienione w kamień wieki temu... Czy to kara za grzechy? Kim są i kogo przedstawiają tajemnicze baby pruskie?

Baba pruska z Mózgowa/Laseczna. Fot. zbiory Muzeum Archeologicznego w Gdańsku.

Niektóre powstały prawdopodobnie na przełomie XI i XII w., choć są i starsze. Pochodzą przede wszystkim z terenów, które dawniej były zamieszkiwane przez plemiona pruskie, takich jak Pomezania, Sasinia i Pogezania. Co ciekawe, kamienne rzeźby przedstawiają mężczyzn. Słowo „baba” w języku ludów stepowych oznaczało bowiem praojca.

(Nie)wielka niewiadoma

Być może posągi to wojowie zasłużeni w boju. Mogą też być wyobrażeniem kapłanów albo bóstw. Czy żyjący upatrywali w nich nadziei na porozumiewanie się z zaświatami? Jest też hipoteza mówiąca o tym, że przedstawiają tych zmarłych, którzy nie mieli właściwego pogrzebu, ponieważ nie odnaleziono ich ciał. Są również podania ludowe, zgodnie z którymi to grzesznicy za karę zakłęci w kamienie. Bab pruskich niewiele, a zagadek wokół nich mnóstwo...

Po co mężczyźnie naszyjnik?

Dla podkreślenia statusu! Ma go baba pruska z Mózgowa na Pojezierzu Iławskim, bogata również w inne detale. Na posągu o wysokości 1,3 m widać dobrze oczy, nos, usta i ręce. Można też dostrzec róg do picia w prawej dłoni, z lewej strony natomiast przewieszony miecz. Poza nimi także buławę lub szamańską laskę. Dzisiaj ta granitowa figura znajduje się w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Gdańsku. Jak ją dawniej nazywano? Więcej w ramce poniżej.

Bluźnierca z Mózgowa

Takie określenie przylgnęło do baby pruskiej, która dawniej stała na styku dwóch wsi – Mózgowa i Laseczna. Kim był pojawiający się w podaniach ludowych Bluźnierca? Bogatym gospodarzem, który wściekł się na Pana Boga za to, że w trakcie żniw padają obfite deszcze. Wybiegł w pole z rewolwerem i zaczął strzelać w niebo, po czym rozpętała się straszliwa burza. Gdy ucichła, mężczyzna wciąż stał w tym samym miejscu. Skamieniał. Próbowano go później pochować, ale jakimś cudem pojawiał się znowu na polu. I tam pozostał, jako przestroga dla tych, którzy odważą się uwłaczać Bogu.

Czy wiesz, że...

- Jedna z bab pruskich została wmurowana w ścianę Kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Prątnicy.
- Baby pruskie pełniły czasem funkcję kamieni granicznych.
- Za budulec ściany posłużyła kiedyś baba pruska ze wsi Bratian. Właściciel domu przekazał ją Muzeum Okręgowemu w Toruniu.

Święty Kamień

Również w Gdańsku stoi baba pruska, która niedgdy służyła jako znak graniczny między wsiami w powiecie iławskim – Gałdowem i Jędrzychowem. Możliwe, że była wyższa niż obecnie, nie jest też tak dobrze zachowana jak figura z Mózgowa. Wzmianka o tej rzeźbie pojawiła się w dokumentach z 1401 r. To ona kryje się pod sformułowaniem Heiligen Stein, czyli Święty Kamień. Prawdopodobnie była wyobrażeniem bóstwa albo jakiegoś zasłużonego przodka.

W szpic

Głowę o takim kształcie ma trzecia z bab z powiatu iławskiego. Dzisiaj także ona nie jest na swoim miejscu, w przeszłości stała u zbiegu granic trzech miejscowości – Susza, Różnowa i Bronowa. Skąd inna niż u poprzedniczek głowa? Być może to stożkowy hełm. U tej postaci najlepiej widoczne są dłonie, a także oczy i rytualny róg do picia. Podobne szczegóły widać na rzeźbie z Susza/Nipkowa. Wszystkie wspomniane tu figury trafiły do Gdańska w podobnym czasie – w latach 80. XIX w. To wtedy Hugo Conwentz, dyrektor Muzeum Prowincji Zachodniopruskiej, uznał, że tym antropomorficznym rzeźbom należy się ochrona. I tak z pól i wiejskich dróg przetransportowano je do istniejącej wówczas na Pomorzu placówki. Od 1963 r. stoją przed budynkiem muzeum na Długim Pobrzeżu.

Źródła:

pojezierzeilawskie.pl/baby-pruskie/ [dostęp: 3.12.2025].

archeologia.pl/baby-pruskie/ [dostęp: 3.12.2025].

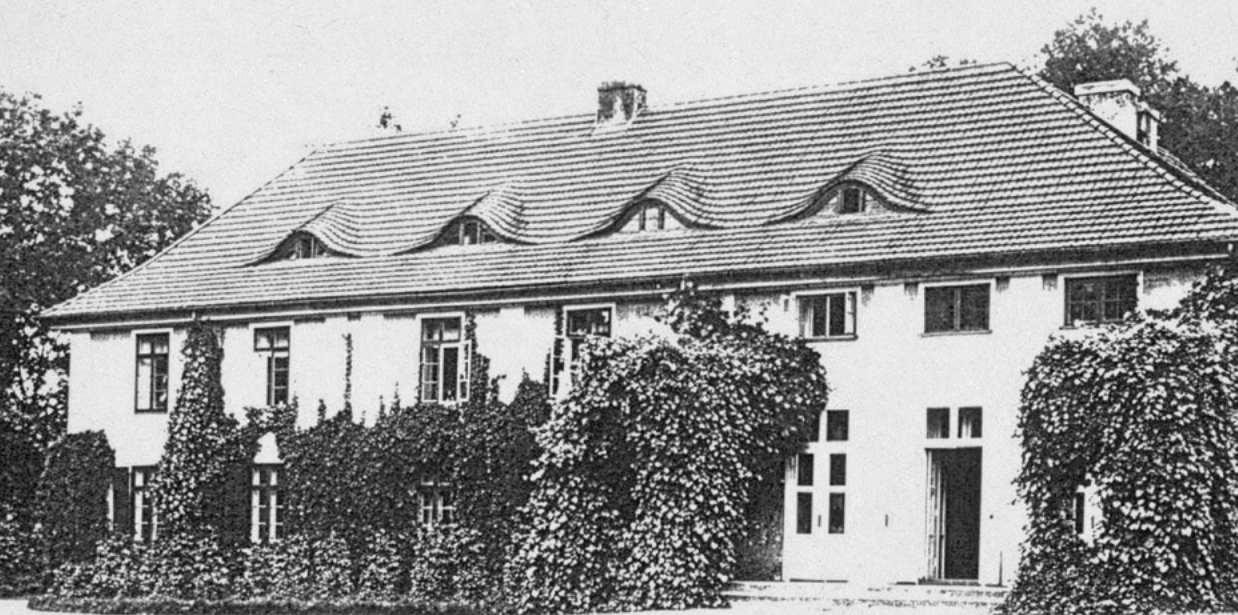
histmag.org/Baby-pruskie.-Tajemnicze-sredniowieczne-posagi-MA-PA-21903 [dostęp: 3.12.2025].

Kamień na kamieniu

autorka: Daria Weps

Czasem nie pozostaje po nich nawet tyle, jedynie parę wzmianek w kronikach, obrazów, czarno-białych zdjęć czy opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Czasem odnajdujemy je w postaci ruin, które dumnie przypominają o minionej świetności. Jeszcze inne odzyskały dawny blask, dzięki temu możemy odkrywać stare dzieje.

↓ Widok na Pałac Gardzieni od strony parku, przed II wojną światową.
Fot. przedruk: „Kurier Ławski”.



Jenny von Gustedt. Fot. Wikimedia Commons.

„Mówią rzeki, zboża. Cały świat jest jedną mową. Gdybyś tak się w ten świat dobrze wsłuchał, mógłbyś nawet usłyszeć, co sto lat temu mówili, a może tysiące. Bo słowa śmierci nie znają”¹, pisał Wiesław Myśliwski. Echa minionych czasów pobrzmiwają również w dworach, zamkach i pałacach.

Miała na imię Jenny

Była nieślubną córką króla Westfalii Hieronima, brata Napoleona Bonaparte, oraz Diany von Pappenheim. Wychowywała się w dworze książęcym w Weimarze, a za sprawą matki i znajomości z Goethem, Byronem i Mickiewiczem wyrastała w duchu romantyzmu, co później zaowocowało zainteresowaniem prostym ludem i działalnością dobroczynną. Wysłała za męża za pochodzącego z Prus Wschodnich barona Wernera von Gustedt, a posąg otrzymany od jej ojca pozwolił im na zakup posiadłości w Gardzieniu nad Jeziorem, niedaleko Ławy. Malowniczo położony, wśród pól, starych buków i dębów, lipowych alei i jezior, choć nieco zaniedbany dwór Jenny przebudowała na wzór weimarskiego Pałacu Wittum. W części środkowej znalazły się pomieszczenia mieszkalne z dużymi oknami wychodzącymi z jednej strony na park, z drugiej na dziedziniec. Na półpiętrze powstał półokrągły salon z przeszkłonymi drzwiami prowadzącymi na taras i wnękami, w których Jenny umieściła popiersia Goethego i Schillera. Dzięki niej wokół posiadłości utworzono park, a w nim domek herbaciany przeznaczony dla gości.

Gustedt otoczyła pomocą borykających się z biedą i zacołaniem mieszkańców okolicznych wsi, którzy z czasem zaczęli ją nazywać Dobrą Panią Jenny. Dbała zwłaszcza o najmłodszych, troszcząc się o to, by nie zabrakło im jedzenia, i o ich edukację. Gustedtowie byli właścicielami Gardzenia przez ponad 30 lat, do 1864 r. Po śmierci męża Jenny sprzedała majątek kupcowi Jonasowi z Berlina. Następnie rezydencja trafiła do rąk Zidowitza, od którego w 1900 r. odkupił ją graf Konrad von Finckenstein. Dzięki temu dwór wrócił do potomków jego pierwszych właścicieli, w 1699 r. bowiem ziemie w okolicach Gardzenia nabył ówczesny właściciel zamku i dóbr szymbarskich – hrabia Ernst Finck von Finckenstein.



W czasie I wojny światowej w dworze funkcjonowały szkoła oraz kwatera dla uchodźców wojennych, w latach 30. został on siedzibą zarządu gruntów leśnych – od Ławy do Stradomna i Wikelca, wzdłuż Jezioraka, aż do Siemian. Dwór zamieszkiwany przez pracowników leśnictwa oraz znajdujące się obok stajnia, chlewnia, stodoły i wozownie przetrwały czas wojen, ale popadały w coraz większą ruinę. Pałac został rozebrany w 1976 r., a pozostałe obiekty zniknęły w ciągu kolejnych dwóch dekad.

¹ W. Myśliwski, *Kamień na kamieniu*, Kraków 2008, s. 519.

To ty, Anno!

Dumnie spoglądasz z cokołu na tle pałacu w Brodnicy. Jesteś ubrana w suknię z kryzą, na głowie masz czepek. U twoich stóp jest zamkowa wieża z mosiądzu, w lewej ręce trzymasz wiązanek ziół. Jak tu trafiłaś? Anna Wazówna, bo o niej mowa, córka szwedzkiego króla Jana III Wazy i polskiej królowej Katarzyny Jagiellonki, przyjechała tutaj po raz pierwszy w 1605 r. Stało się to po tym, kiedy brat Zygmunt ofiarował jej starostwo brodnickie.

Anna wyróżniała się wysoką inteligencją, była doradczynią brata, ale przejście na luteranizm nie przysparzało jej na dworze królewskim zwolenników. Znała języki polski, szwedzki, jak również francuski i niemiecki. Interesowała się botaniką, teologią, historią, ale też ziołarstwem. Sporządziła własny zbiór recept, na bazie których przygotowywała leki, a dzięki jej wsparciu ukazał się pierwszy polski zielnik autorstwa Szymona Syreniusza, profesora Akademii Krakowskiej. Zmagiała się z chorobą kości, stąd jej zainteresowanie roślinami leczniczymi, które uprawiała w brodnickim ogrodzie. W trakcie 20-letniego pobytu w tym mieście wyremontowała zamek krzyżacki w duchu renesansu.

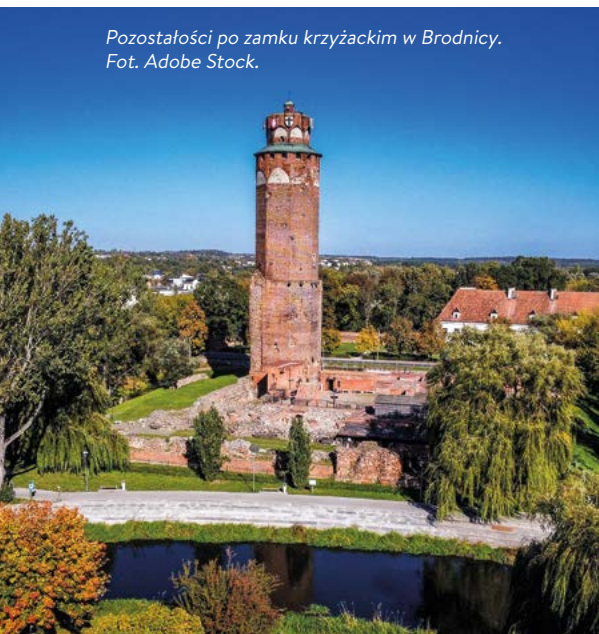


↑ Pomnik Anny Wazówny na tle pałacu w Brodnicy.
Fot. Adobe Stock.

Czy wiesz, że...

Badania szkieletu Anny Wazówny wykazały, że miała ok. 170 cm wzrostu, co oznacza, że jak na tamte czasy była dość wysoka. Za sprawą Władysława IV jej ciało 11 lat po śmierci zostało złożone w Kościele Wniebowzięcia NMP w Toruniu.

Obecnie pozostały po nim jedynie fundamenty i wieża, którą jednak do dziś zdobi wiatrowskaz z herbem rodu Wazów, z kolei w piwnicach można zobaczyć miejsce, w którym prawdopodobnie umieszczono pierwszy sarkofag królowej. Ślady Anny znajdziemy również w pałacu, który przebudowała na styl skandynawski. Zniszczony w 1945 r., zyskał nowe oblicze w 1969 r., obecnie mieszczą się tu biblioteka oraz siedziba informacji turystycznej. Wnętrze zdobi portret królowej, a przed pałacem stoi jej okazały pomnik.



Pozostałości po zamku krzyżackim w Brodnicy.
Fot. Adobe Stock.



↑ Zawartość kanek z rzeczami Finckensteinów znalezionych niedaleko Gubławek.
Fot. archiwum Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Elblągu.

List do H.

A oprócz niego m.in. plik banknotów, zegarek kieszonkowy, srebrna łyżka, okulary, zdjęcia, odznaczenia wojskowe, dokumenty bankowe, dziewięć zeszytów będących pamiątkami z czasów I wojny światowej. Dowód osobisty, paszport, testament w kopercie z pieczęcią z rodzinnym herbem nie pozostawiły cienia wątpliwości, do kogo należały te rzeczy. Cekały one ponad 70 lat pod ziemią w kankach na mleko, które przypadkowo zostały odnalezione przez turystów niedaleko miejscowości Gubławki nad Jeziorakiem. Trudno dziś rozstrzygnąć, kto je tam ukrył, czy był to Hans Joachim von Finckenstein, czy jego żona – Hildegard, ostatni przedwojenni właściciele dworu w Gubławkach. Ich przodkowie przyjechali na tereny Prus Wschodnich już w XIV w. Przedstawiciele tego rodu, zamożnego i przedsiębiorczego, pozyskali w tych rejonach ogromne majątki. Do dziś zachowały się należące do nich pałac w Kamieńcu, zamek w Szymbarku oraz właśnie dwór w Gubławkach. Ten ostatni w latach 80. XIX w. wybudował Karl Finck von Finckenstein, ojciec Hansa Joachima. To dwukondygnacyjny obiekt w kształcie litery T, z czerwonej cegły, z kamienną podmurówką, dużymi schodami prowadzącymi do jego wnętrza i z werandami, niegdyś pokrytymi latoroślą. W piwnicach mieściły się spiżarnie i kuchnia, na parterze – pomieszczenie biurowe, jadalnia, cztery pokoje i trzy sypialnie, 13-pokojowe piętro było przeznaczone dla gości. Z okien rozpościerał się piękny widok na ogród i jezioro, wokół znajdowało się kilka



Dwór w Gubławkach. Fot. Wikimedia Commons,
autor WiktorN.PL.

obiektów gospodarczych, m.in. obora, powozownia i stajnia. W marcu 1945 r. Hans Joachim został aresztowany przez Armię Radziecką i zmarł w obozie w Pasłęku. Żona wraz z córkami po wojnie zamieszkały w Niemczech. Po odkryciu znaleziska część artefaktów przekazano do Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Elblągu, a część przekazano córkom Finckensteinów. Dwór istnieje do dziś, znajduje się w rękach prywatnych.

Krok wstecz

autorka: Agnieszka Gołąbek

Dawniej Osterode, Hohenstein, Rombitten, Deutsch Eylau, Hansdorf. Dzisiaj Ostróda, Olsztynek, Rąbity, Iława i Ławice. Zawsze – miejsca, które są dla kogoś domem, początkiem, przystanią. Czyje losy były z nimi kiedyś związane?

Gustaw Gizewiusz. Szermierz o polskość Mazur

Zemdla! Przecież chwilę wcześniej stał jeszcze przy ołtarzu... Stracił siły? Taki młody? Ile on ma lat... Chyba nie więcej niż 40?



↑ Grób Gustawa Gizewiusza w Ostródzie.
Fot. Piotr Marynowski, Wikimedia Commons.

Kto się martwił pod koniec kwietnia 1848 r. o zdrowie Gustawa Gizewiusza, ten dwa dni po jego omdleniu odetchnął z ulgą. Kaznodzieja wystąpił bowiem na przedwyborczym zgromadzeniu. Chciał zostać posłem w berlińskim parlamencie, „[...] bo sądził, że będzie miał sposobność razem z innymi zastępcami ludu polskiego w Prusach Zachodnich, Górnym Śląsku i Wielkim Księstwie Poznańskim wyjednać na sejmie względniejsze zasady administrowania krainy Mazurów”¹. Nie zdążył. Jeszcze na zebraniu dostał ataku apopleksji, a 7 maja jego serce zatrzymało się na zawsze. Do dzisiaj mówi się o nim jako o jednym z najwybitniejszych mieszkańców Ostródy, mimo że od jego śmierci minęło blisko 180 lat.

Był nie tylko działaczem politycznym, lecz przede wszystkim duchownym ewangelickim, publicystą, literatem, redaktorem, tłumaczem, a także folklorystą i muzykologiem. Urodził się w Piszku w 1810 r., kształcił w Ełku i Królewcu, a na stałe osiadł w Ostródzie. „Wyszedłszy z środowiska niemieckiego, wrogo odnoszącego się do Polaków i polskości, zaczął się uczyć po polsku tylko dla tem łatwiejszego zdobycia kawałka chleba. A tymczasem niepostrzeżenie pociągnął go urok starożytnej mowy Mazurów. I tak chwyciła go owa siła fatalna, która, wedle Słowackiego, zjadaczy chleba w aniołów przerabia, a Mazurom, opuszczonym, pogardzanym i poniewieranym przez wszystkich, pogrążonym w nędzy i ciemnocie, dała obrońcę o niesłychanej odwadze cywilnej [...]”².

Gustaw Gizewiusz z uporem sprzeciwiał się germanizacji, nie bez powodu polska działaczka społeczno-oświatowa Emilia Sukertowa-Biedrawina nazwała go „szermierzem o polskość Mazur”. Stawał w obronie szkół przed wynaradawianiem, spisywał pieśni mazurskie, wydawał książki w języku polskim, tłumaczył popularne w Prusach podręczniki, a na łamach czasopisma dla Mazurów – „Przyjaciół Ludu Łecki” – publikował utwory Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego czy Franciszka Karpińskiego. A na pewnym etapie swojego życia zaprzyjaźnił się z kolejnym bohaterem tej krótkiej opowieści, o którym można też przeczytać na str. 20-21.

¹ Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, 1764-1855. *Księga pamiątkowa*, pod red. W. Pniewskiego, Gdańsk 1933, s. 292.

² Tamże.

→ Portret urodzonego w Olsztynku Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza, 1844. Fot. zbiory cyfrowe Muzeum Gdańska.

Krzysztof Celestyn Mrongowiusz. Na straży od świtu do nocy

Adam Mickiewicz napisał o nim tak: „Sam wśród obcego języka bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uczyniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego”³.

Mrongowiusz, tak jak Gizewiusz, był zarliwym obrońcą polszczyzny. Spełniał się jako nauczyciel, duszpasterz i tłumacz sądowy. „Zaczyna pracować o godz. 5-ej [!] rano, a kładzie się na spoczynek o 10-ej [!] wieczorem. Pracuje według ścisłego podziału godzin, a dla wzmocnienia wątłego zdrowia zażywa codziennie jednogodzinnej przechadzki oraz dwukrotnego w dzień rąbania drew”⁴.

Nie można odmówić mu ambicji. Opracowywał i wydawał słowniki, podręcznik do nauki języka polskiego, zbiory kazań i pieśni religijnych, przekłady utworów Homera, Platona i Kanta. Z Encyklopedii PWN dowiadujemy się, że był pierwszym badaczem



kaszubszczyzny i gwar Warmii i Mazur. O umiłowaniu do polszczyzny świadczą jego słowa z podręcznika „Polnische Formenlehre” z 1811 r.: „Nie potrzebuję się tu długo rozwodzić nad pożytecznością tego przedsięwzięcia, którem pragnę ułatwić naukę jednego z najpiękniejszych języków europejskich”⁵.

³ Tamże, s. 4.

⁴ Tamże, s. 21.

⁵ Tamże, s. 54.

↓ Dom Mrongowiusza w Olsztynku. Fot. Przykuta, Wikimedia Commons.



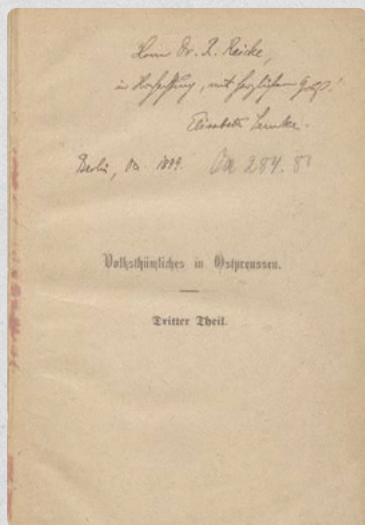
Elisabeth Lemke. W bajkowym świecie

Na kartce pojawiają się kolejne słowa. O przytłaczającym rozmiarem głazie i zaklętym w nim wojowniku. O widocznych zarysach męskiej twarzy. O próbach wysadzenia kamienia, które na nic się zdały. W końcu o kobiecie z Dylewa, która rozłupała kamiennego rycerza na kawałki... Gotowe!

Ale tylko częściowo. Spisana legenda o zaklętym żołnierzu spod Śliwy to zaledwie niewielka część trzytomowego dzieła, nad którym latami pracowała Elisabeth Lemke. W „Volksthümliches in Ostpreussen” można było znaleźć też bajki, wierzenia, opisy obrzędów i pieśni. Tak obszerna praca była efektem zainteresowania folklorem Prus Wschodnich.

Elisabeth kochała nie tylko historie i opowieści o dawnych zwyczajach, krąg jej zainteresowań był znacznie szerszy. Kolekcjonowała okazy botaniczne, zbierała artefakty archeologiczne, podróżowała po świecie. Swoją wiedzę dzieliła się z innymi podczas licznych wykładów, a także w artykułach prasowych.

↓ Strona z trzeciego tomu „Volksthümliches in Ostpreussen”. Fot. zbiory cyfrowe Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu.



Elisabeth Lemke na portrecie autorstwa Eduarda Kado. Fot. Wikipedia.

W Rąbitach, w których się urodziła w 1849 r., stoi jeszcze jej dom rodzinny. Mimo że badaczka folkloru, poetka i pisarka zmarła blisko 100 lat temu, na Pojezierzu Iławskim wciąż się o niej pamięta. Dowodem jest licząca 19 km trasa rowerowa „Śladami Elizabeth Lemke”, poświęcona tej wybitnej postaci. Trasa rozpoczyna się i kończy we wsi Śliwa. Czy pozostał tam jeszcze choć fragment kamiennego wojownika?

Geniusz z Iławy

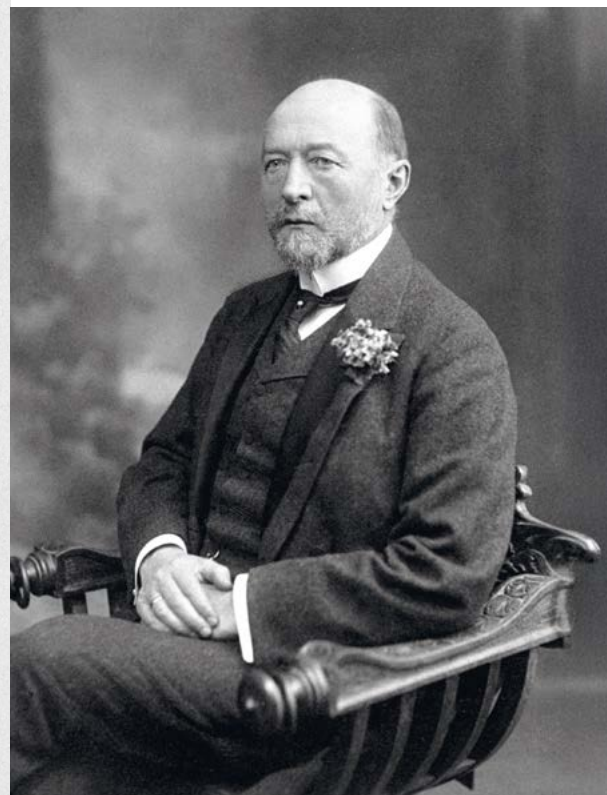
W wieku 25 lat został doktorem nauk medycznych, pięć lat później miał już habilitację z anatomii i histologii, a po kolejnych pięciu mianowano go profesorem anatomii. Richard Altmann, urodzony w 1852 r. w miasteczku nad Jeziorakiem, szybko został obwołany geniuszem. Świat nauki zawdzięcza mu m.in. prace nad kwasem nukleinowym, istotne dla rozwoju wiedzy o DNA, a także pierwsze ilustracje i opis mitochondriów (wówczas nazwanych przez niego bioblastami). Opracował też substancję służącą do barwienia i utrwalania tkanek i komórek, nazwaną płynem Altmanna.

W 1901 r. cesarz Wilhelm II nadał Emilowi Adolfowi Behringowi tytuł szlachecki – za wybitne osiągnięcia i przetomowe odkrycia.

Emil Adolf von Behring. Noblista z niewielkiej wsi

„Za pracę nad terapią surowicą, zwłaszcza jej zastosowaniem w leczeniu błonicy, dzięki której otworzył nową drogę w dziedzinie medycyny i tym samym oddał w ręce lekarzy zwycięską broń przeciwko chorobom i śmierci”⁶. W 1901 r. cały świat usłyszał o Emilu Adolfie von Behringu. Urodzony w Ławicach naukowiec został właśnie pierwszym w historii laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny.

↓ Emil Adolf von Behring. Fot. Wikimedia Commons.



↑ Nagroda Nobla dla Emila Adolfa von Behringa. Fot. Wikimedia Commons.

Kiedy jako młody lekarz wojskowy został asystentem bakteriologa Roberta Kocha, „[...] z podwójnym zapalem poświęcił się studjom [...] z ulubionej dziedziny – badał jad zarasków i kwestię uodporniania na wpływ tego jadu”⁷. W czasach kiedy błonica, czyli dyfteryt, była niezwykle niebezpieczną chorobą zakaźną, zwłaszcza dla dzieci, jego odkrycie miało ogromne znaczenie i przyczyniło się do znacznego zminimalizowania związanej z nią śmiertelności. Był też współtwórcą szczepionki przeciwko tężcowi, pracował ponadto nad metodami zwalczania gruźlicy.

W prasie z 1917 r. można było przeczytać: „Z grona znakomitych współczesnych badaczy naukowych w dziedzinie medycyny ubył jeden z najdzielniejszych – w Marburgu zakończył pracowite i owocne życie dr Emil Behring”⁸. Pamięć o nim jest wciąż kultywowana w Ławicach, gdzie pochowani są jego rodzice. W miejscowej szkole podstawowej utworzono Izbę Pamięci Emila von Behringa, a przed placówką stoi jego pomnik. Ponadto w zeszłym roku odbył się już XX Festyn Behringowski, na którym gościł wnuk noblisty – Emilio von Behring wraz z rodziną.

⁶ nobelprize.org/prizes/medicine/1901/summary/ [dostęp: 9.01.2026].

⁷ „Kurjer Płocki” 1917, nr 84, s. 4.

⁸ Tamże.

Daj się uwieść

autor: Kuba Kozal

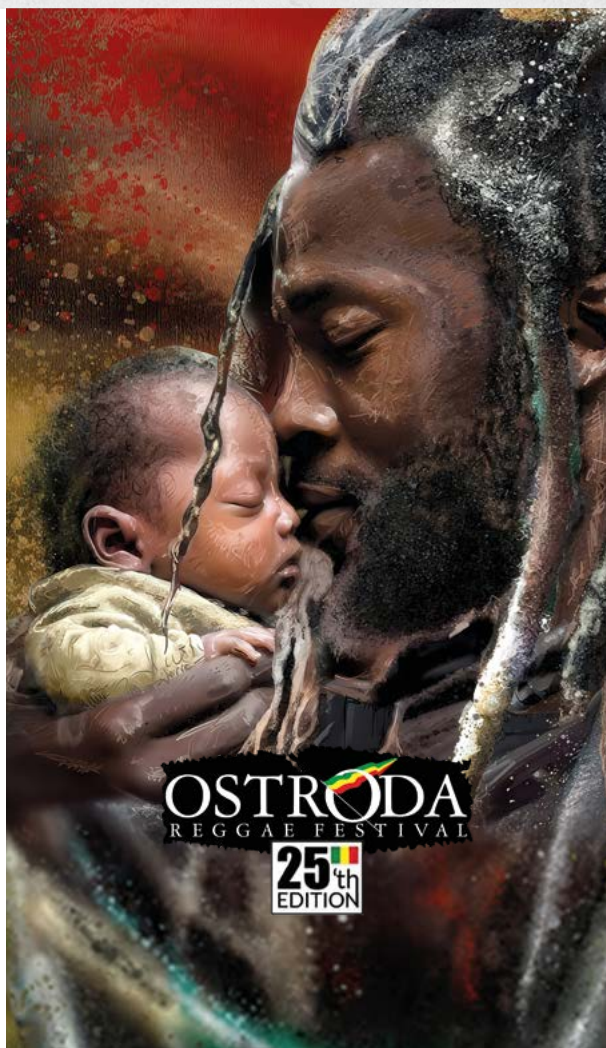
Mazury mogą nas porwać na różne sposoby. Na niektórych zadziała urok regionalnej poezji wyśpiewanej przez utalentowaną wokalistkę. Innych zafascynują przygody książkowych bohaterów. Dla wielu magnesem będzie intrygująca historia tego regionu. Można też tu przyjechać, by po prostu odpocząć. Na przykład przy ulubionej muzyce.

Do słuchania



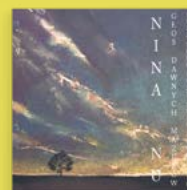
Ostróda Reggae Festival

Zaczął się od przeglądu lokalnych zespołów muzycznych, organizowanego w latach 80. XX w. przez ostródzki dom kultury. Na początku XXI w. przekształcił się on w festiwal Ost-Rock-Reggae, a od 2004 r. odbywa się pod nazwą Ostróda Reggae Festival. Po kilku edycjach w Białych Koszarach, a później w bardziej przestronnych Czerwonych Koszarach, w ostatnich latach impreza przeniosła się do Parku Collisa i na tereny ostródzkiego OSiR-u. Koncerty odbywają się też w amfiteatrze. Festiwal jest dziś jednym z najważniejszych wydarzeń poświęconych muzyce reggae, ska, dub, dancehall czy ragga w Europie. Do Ostródy co roku przyjeżdżają światowe gwiazdy gatunku – wystąpili tu m.in. Steel Pulse, Big Youth, Mr. Vegas, Shaggy, Gentleman – a także czołówka polskich zespołów: Jamal, Maleo Reggae Rockers, Bakshish czy Habakuk. Tegoroczną edycję Ostróda Reggae Festival (23-26 lipca) uświetnią koncerty jamajskich klasyków: Burning Spear oraz Alborosie & Shengen Clan, a Polskę reprezentować będą Vavamuffin i Tabu. Od kilku lat stałym punktem programu jest Uniwersytet Reggae, który przybliży historię tej muzyki, odbywają się także liczne warsztaty i pokazy.



Muzyka z duszą

W 2019 r. Monika Wierzbicka – pod pseudonimem Nina Nu – nagrała płytę „Głos dawnych Mazurów”. Wiersze regionalnych poetów, napisane w XIX i XX w., głównie po polsku, zostały wykonane w folkowo-jazzowej aranżacji. Ciepłe przyjęcie tego wydawnictwa skłoniło artystkę do dalszego zagłębiania się w mazurską tematykę. Efektem jest płyta „Dusa” wydana pod nazwiskiem wokalistki. Tym razem Wierzbicka śpiewa piosenki z własnymi tekstami, przetłumaczonymi na gwara mazurską. Jej wydaniu towarzyszyła trasa koncertowa. Informacje o nadchodzących koncertach można znaleźć na stronie artystki: monikawierzbicka.mazury.pl.



Fot. materiały prasowe.

↑ „Głos dawnych Mazurów”, Nina Nu, 2019,
„Dusa”, Monika Wierzbicka, 2023.



Fot. Katarzyna Trzaskalska.

Fot. Katarzyna Trzaskalska.





Fot. PAP.

Do poczytania



Piewca Jezioraka

Mało kto zrobił tyle, by rozstawić piękno Jezioraka, co Zbigniew Nienacki. Pisarz o komunistycznej przeszłości i trudnym charakterze, ale niezwykle lekkim piórze, upodobał sobie ten kawałek Polski – od lat 60. XX w. mieszkał w Jerzwałdzie nad brzegiem Jeziora Płaskiego. Jeziorak i jego okolice kilka razy były sceną przygód stworzonego przez Nienackiego Pana Samochodzika, jednego z najbardziej znanych bohaterów literackich dla młodzieży. To tu w towarzystwie tajemniczego Kapitana Nemo i znajomych harcerzy poszukiwał on zaginionych eksponatów muzealnych, zmagając się przy tym z bandą Czarnego Franka („Nowe przygody Pana Samochodzika”, później wydawane jako „Pan Samochodzik i Kapitan Nemo”). Po Jezioraku pływał żaglówką śladami ludowego poety („Pan Samochodzik i złota rękawica”), przyjechał tu także tropem bezcennych manuskryptów („Pan Samochodzik i Niewidzialni”). Pan Samochodzik nad Jeziorakiem nie tylko przeżywał fascynujące przygody – podziwiał też piękno przyrody i odkrywał niezwykle historie okolicznych miejscowości. Te opowieści trafiały do milionów młodych czytelników i zaszczepiały w nich fascynację tym regionem.



Fot. PAP.

Zbigniew Nienacki

„**Pan Samochodzik i Kapitan Nemo**”,
Wydawnictwo Edipresse-Kolekcje SA,
Warszawa 2015 (pierwsze wydanie: 1970 r.,
jako „**Nowe przygody Pana Samochodzika**”).

„**Pan Samochodzik i Niewidzialni**”,
Wydawnictwo Edipresse-Kolekcje SA,
Warszawa 2015 (pierwsze wydanie: 1977 r.)

„**Pan Samochodzik i złota rękawica**”,
Wydawnictwo Edipresse-Kolekcje SA,
Warszawa 2015 (pierwsze wydanie: 1979 r.)

Granica, której nie ma

Ustalona na mocy traktatu wersalskiego granica między II Rzeczpospolitą a należącymi do Niemiec Prusami Wschodnimi podzieliła lasy, pola, jeziora, a nawet miejscowości. Jej mazurski odcinek do 1945 r. przebiegał wzdłuż linii Działdowo – Iława. Dziś trudno tu dostrzec ślady granicy, która oddzielała dwa wrogie sobie państwa. Dawni mieszkańcy – Mazurówie – wyjechali, a wraz z nimi zniknęła pamięć o podziałach. Tomasz Grzywaczewski – reporter i pisarz – próbuje przywołać te wspomnienia. Jego książka „Wymazana granica” to podróż po skraju II Rzeczypospolitej: przeszło 5,5 tys. km od Kaszub, przez Wielkopolskę, Śląsk, Karpaty, tereny dzisiejszej Ukrainy, Białorusi i Litwy, po Mazury i Pomorze. W jej trakcie autor dotarł do żyjących jeszcze świadków historii: mieszkańców ówczesnego pogranicza. Ich czasem nieoczywiste opowieści zderzają się z wrażeniami osób obecnie zamieszkujących te regiony, tworząc złożony i intrygujący obraz.



↑ Tomasz Grzywaczewski „Wymazana granica”,
Wydawnictwo Czarne, 2020. Fot. materiały prasowe.

Do odwiedzenia



Kuźnia Talentów Marka Kałuży

Stara przepompownia ścieków w Iławie stała pusta przez blisko trzy dekady. W 2014 r. niewielkim, ceglanym budynkiem obok mostu na Iławce zainteresował się rzeźbiarz Marek Kałuża. Poszukiwał miejsca, które mogłoby stać się nie tylko jego pracownią, ale też punktem spotkań dla twórców i odbiorców sztuki. Kuźnia Talentów powstała przy wsparciu samorządu Iławy i od razu stała się dynamicznym centrum artystycznym. Odbývają się tu wystawy, plenery, warsztaty, a także koncerty i inne wydarzenia. Wewnątrz budynku znajdują się niewielka galeria i muzeum. W Kuźni Talentów odbywają się spotkania z twórcami, pokazy malarstwa, rzeźby czy kowalstwa artystycznego. Wstęp jest darmowy, po wcześniejszym umówieniu się przez telefon.

Do scrollowania



Internetowe Muzeum Iławy

Iława wciąż czeka na swoje muzeum – plany utworzenia takiej instytucji były podejmowane wielokrotnie, ale brak funduszy nie pozwolił ich do tej pory zrealizować. By wypełnić tę lukę, Michał Młotek – iławski działacz i radny – w 2005 r. postanowił uruchomić internetową wersję muzeum. W zamierzeniu twórców miało ono być przestrzenią do prezentacji eksponatów związanych z Iławą, które zebrano na potrzeby prawdziwego muzeum. Z czasem jednak stało się czymś więcej – ogromną bazą wiedzy i artykułów o Iławie, skupiającą coraz większą społeczność. Pod szyldem Internetowego Muzeum Iławy organizowane są m.in. spotkania i spacer edukacyjne po mieście.

Aby odwiedzić muzeum,
kliknij lub zeskanuj kod QR.



Miau, przygodo!



autorka: Monika Midura-Dzika

Mili i Mięta to dwie odważne kotki, które jesień i zimę najchętniej spędzają, leżąc na wygodnej kanapie, za to wraz z nadejściem wiosny zaczynają marzyć o dalekich wyprawach. Mazury? Miau, brzmi wspaniale! Ale... czy nie jest tak, że każdy mruczek wystrzega się wody?

Podobno nie, zwłaszcza gdy nie trzeba jej dotykać. Mili w żagłowie, na środku jeziora, czuje się doskonale. Wiatr w futerku, ster pod łapkami. Wiosna to fantastyczna pora roku! Ale zaraz, zaraz – kotka robi się niespokojna. „Mięta! Jesteś tutaj?” – woła.

Niestety, Mięty nie ma na pokładzie. Zaciekawiona tym, co się dzieje w porcie, została na lądzie. Powrót po nią nie będzie łatwy. Pomóż Mili pokonać przeszkody na jeziorze i odnaleźć koleżankę.



Woda, słońce, cisza

W takim otoczeniu każdemu może się zdarzyć zapomnieć o całym świecie. Ale nie kotkom... Ich instynkt jest bardzo silny, dlatego koleżanki co rusz zadzierają łebki w górę, aby popatrzeć na przelatujące nad nimi ptaki. Starsza Mili, która po mazurskich jeziorach żegluguje nie pierwszy raz, stara się nazwać każdy z latających okazów. Niestety, zawodzi ją pamięć. Przeczytaj opisy poszczególnych gatunków, dopasuj je do obrazków i odgadnij nazwy ptaków.



- 1 W Polsce występuje nielecnie, lecz nie należy do gatunków zagrożonych. Przypomina nieco żurawia, ale jest od niego mniejsza. Jej nazwa sugeruje dojrzały wiek.

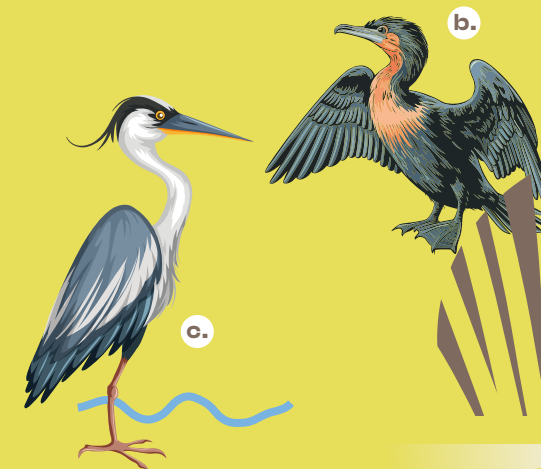
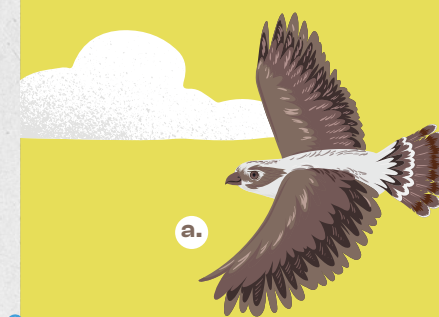
CZ _ _ _ L _ _ _ I W _ _

- 2 Bardzo często widywany na Mazurach, uważany za symbol tego regionu. Duży, smukły i sprytny – poluje na ryby, nurkując nawet na 10 m. Ma ciemne upierzenie.

K _ _ _ M _ _ R _ _ _

- 3 Duży, wędrowny ptak o nazwie sugerującej to, jaki pokarm preferuje. Znosi jaja w plamki, podobne do jego upierzenia.

_ _ YB _ _ _ Ó _ _ _



Odpowiedzi: 1. czapla siwa (c), 2. kormoran (b), 3. rybołów (a).

Ląd na horyzoncie

Żegluga kocich koleżanek trwa kilka godzin i obie zatęskniły już za lądem. Na szczęście przed nimi zarysowuje się widok dużego portu. Rozwiąż rebus, aby kotki mogły się dowiedzieć, w którym mieście wkrótce zacumują. Oby w pobliżu znajdował się sklep ze smaczkami!



_ _ _ ELKA _ _ _



_ _ _ AKTOR _ _ _



Ł _ _ _ KA _ _ _



_ KR _ _ TY _ _ _

Odpowiedzi: Ostróda.

Zrób sobie dzień

autorka: Aleksandra Cebula

Spacer w koronach drzew, odkrywanie ciekawostek o średniowiecznym grodzie, zjazd na specjalnej oponie albo obserwowanie, jak rozgrzana czerwona masa zamienia się w przezroczyste ptaki. Zainteresowani taką ofertą na spędzenie czasu wolnego koniecznie powinni odwiedzić województwo warmińsko-mazurskie.

Zdobądź drewniany szczyt...

To miejsce można dostrzec już z daleka. Mierząca 35 m wieża widokowa w Kurzętniku to atrakcja, która nie tylko pozwala podziwiać okoliczny krajobraz z dużej wysokości, lecz również umożliwia poznanie historii tych terenów. A jest o czym opowiadać, bo to właśnie w tej miejscowości znajdowała się niegdyś potężna warownia, a dodatkowo – zgodnie z początkowymi planami – miała się rozegrać wielka bitwa z zakonem krzyżackim. Dlaczego ostatecznie odbyła się pod Grunwaldem? Odpowiedź na to pytanie, a także inne ciekawostki na temat Kurzętnika możemy poznać, przechadzając się drewnianą, blisko 2-kilometrową ścieżką edukacyjno-przyrodniczą, częściowo przebiegającą pomiędzy koronami drzew i prowadzącą na sam szczyt wieży widokowej. Na trasie są interaktywne instalacje, a przewodnikiem po dawnych dziejach jest Janko z Kurnika – zamkowy skryba, dzięki któremu dowiemy się m.in., jak w XV w. wyglądało życie w miejscowości, co jadano na zamku oraz jaką broń posługiwali się średniowieczni rycerze. Wieża została zaprojektowana w taki sposób, aby na jej szczyt mogli wejść i wprawni spacerowicze, i najmłodsi poszukiwacze przygód, a także osoby prowadzące wózki dziecięce.

...albo zjedź na nartach

Bezpośrednio obok wieży znajduje się największy kompleks tubingowy w Europie, czyli kilka torów, po których można zjechać na specjalnych oponach. Miejsce dla siebie mogą tu odkryć również miłośnicy jednośladów – w tutejszym Bike Parku zostały przygotowane trzy trasy zjazdowe, na których zamontowano



Ścieżka edukacyjno-przyrodnicza i wieża widokowa w Kurzętniku.

wiele konstrukcji pozwalających wykonywać rowe-rowe akrobacje. Obie atrakcje są dostępne latem, ale w sezonie zimowym też nie można tu narzekać na nudę. To właśnie w Kurzętniku jest największy ośrodek narciarski w północnej Polsce – z trzema trasami zjazdowymi, wypożyczalnią sprzętu, lodowiskiem i ze szkołą narciarską.

Ośrodek Kurza Góra

ul. Kurza 1, Kurzętnik

Zobacz, jak wyczarować szkło

Na innym biegunie przeżyć jest atrakcja oddalona o niespełna 80 km od wieży w Kurzętniku. W Hucie Szkła Artystycznego w Olsztynku można się przekonać, że zaledwie kilkanaście sekund wystarczy, aby rozgrzaną czerwoną masę zamienić w małe szklane cuda – ptaki, ślimaki czy świnki skarbonki. Niezwykłych kształtów może być o wiele więcej, ograniczeniem są tylko wyobraźnia i zdolności hutnika. Taras Krynicki, właściciel tego miejsca, prowadzi pokazy dla gości, podczas których tłumaczy m.in., jak powstają jego wyroby i jak barwi się szkło. Po prezentacji można kupić w miejscowym sklepie szklane przedmioty – nie tylko użytkowe, takie jak wazony czy barwne talerze, lecz także ozdoby, w tym szklane anioły, słonki czy kwiaty.



↑ Szklane kwiaty oraz inne ozdoby można zakupić w miejscowym sklepie. Fot. Huta Szkła Artystycznego w Olsztynku.

Huta Szkła Artystycznego

ul. Mrongowiusza 38, Olsztyn



Fot. Adobe Stock, archiwum Welskiego Parku Krajobrazowego.

Odkryj tajemnice mrówek

W Welskim Parku Krajobrazowym, a dokładniej w miejscowości Jeleń, znajduje się pierwsze w Polsce mrowisko edukacyjne. W tym okazałym kopcu nie ma jednak prawdziwych owadów, są za to ich powiększone modele odzwierciedlające mrówki na różnych etapach rozwoju. Zostały one umieszczone na makiecie ukazującej przekrój mrowiska, dzięki czemu możemy zobaczyć, jak wyglądają jego wewnętrzne korytarze. Ponadto na znajdujących się obok tablicach informacyjnych przeczytamy mnóstwo ciekawostek na temat tych pracowitych zwierząt – np. o tym, jak mrówki się porozumiewają, jaką rolę odgrywają w przyrodzie i jak wygląda ich podział na kasty. Po zapoznaniu się ze wszystkimi wiadomościami warto sprawdzić inne atrakcje Welskiego Parku Krajobrazowego. Są tu m.in. otwarta stacja meteorologiczna z przedmiotami i urządzeniami do określania parametrów pogody oraz dwa muzea w siedzibie parku – Muzeum Przyrody z ekspozycją ukazującą ekosystemy krajobrazu rolniczego (leśny, wodny oraz pól i łąk), a także Muzeum Etnograficzne im. Edwarda Klemensa z wystawą sprzętów używanych w dawnych gospodarstwach wiejskich.

Welski Park Krajobrazowy (siedziba)

ul. Jeleń 84, Lidzbark

W głębi

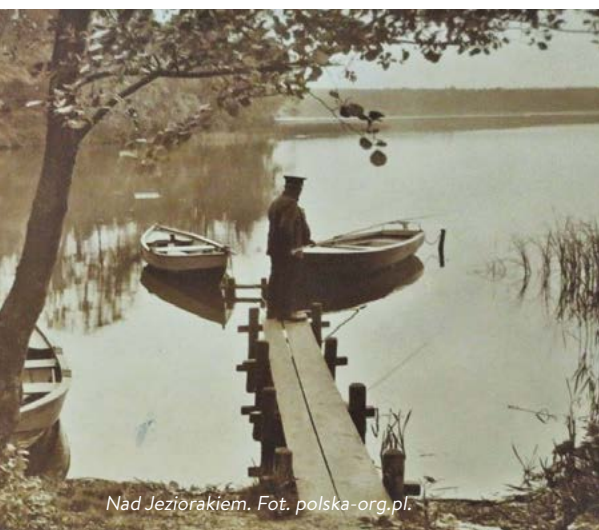
autorka: Iwona Wójcik

Jezioro rynnowe położone w północno-wschodniej Polsce, na Pojezierzu Iławskim, najdłuższe i szóste pod względem powierzchni w Polsce. Tyle o Jezioraku przeczytamy w encyklopedii, ale by się dowiedzieć, co naprawdę kryje się w jego wodach, trzeba się zanurzyć w opowieść.

Zanim poznamy historię kochanków z Lipowego Ostrowa i dotrzemy do Siemian, by poszukać tam śladów Edwarda Stachury, musimy wiedzieć, że Jeziorak jest niczym labirynt, pełen zatoczek, półwyspów i wysp. Warto być czujnym, by nie zabłądzić wśród trzcin, sitowia i przybrzeżnych kniei.

Zbrodnia i kara

Między X a XIII w. istniał tu staropruski gród, co udało się potwierdzić, gdy natrafiono na ślad przeprawy mostowej pomiędzy wyspą Wielka Żuława a półwyspem Krzywy Róg. Wzgórze, na którym znajdowała się osada, nazywane jest Scholten – od imienia jej władcy.



Nad Jeziorakiem. Fot. polska-org.pl.



↑ Przystań statków spacerowych na brzegu Jezioraka. W tle Wielka Żuława. Fot. Fotopolska.

Czy stał tu również pałac zachłannego i rozrutnego księcia? Legenda mówi, że uwielbiał on wystawne ucztę i kosztowne zabawy. Trwonił majątek, a gdy opróżnił skarbiec, udał się do mędrca, który kiedyś doradzał jego ojcu. Pustelnik próbował wcześniej napominać lekkomyślnego władcę, lecz ten nie słuchał. Stanął przed mędrce i zażądał, by wyczarował dla niego złoto. Gdy starzec odmówił, książę targnął się na jego życie, za co natychmiast spotkała go kara. Zamek pochłonęło jezioro, a on popędził w dal na swoim koniu. Podobno do dziś jego duch błąka się po wyspie...

Czy wiesz, że...

Kanał Dobrzycki to najstarszy kanał żeglowny w Europie! Został wybudowany w latach 1331-1334 i łączy Zalewo nad jeziorem Ewinki z Jeziorakiem.

Czy tak rzeczywiście było? Tego nie wiemy, pewne jest natomiast, że Wielka Żuława to jedna z największych śródlądowych wysp w Polsce. Dziś znajduje się na niej kilka ośrodków wypoczynkowych, a miasto Iława planuje połączyć się z wyspą i utworzyć na niej tereny rekreacyjne.

Aż po grób

Artur, młody rybak, wypłynął wieczorem na jezioro, by jak zawsze zarzucić sieci. Jego pracę przerwał głos wzywający pomocy. Młodzieniec bez wahania ruszył na ratunek. Z wód jeziora wyciągnął piękną dziewczynę, Gerdę. Gdy dotarli na ląd, rozpalili ognisko, ogrzała ją, a ona w podziękowaniu za uratowanie życia pocałowała młodzieńca. Połączyła ich miłość od pierwszego wejrzenia, jednak ojciec dziewczyny, właściciel ziem leżących na wschodnim brzegu Jezioraka, obiecał jej rękę bogatemu kupcowi z Iławy w zamian za spłatę długów. Mimo to zakochani postanowili się potajemnie spotykać. Nakrył ich jeden z pracowników ojca Gerdy. Gdy podczas kolejnej schadzki młodzi wypłynęli na Jeziorak, ruszył za nimi w pościg. Nagle rozpętała się burza, która zatopiała łódź Gerdy i Artura. Pochowano ich na wyspie Lipowy Ostrów. Ojciec dziewczyny długo nie mógł sobie wybaczyć tego, co się stało, i gorzko żałował, że nakazał ich złapać na gorącym uczynku.

Wzdłuż,
wszerz
i dookoła



Jeziorak można obejść, opłynąć i objechać rowerem. Kliknij lub zeskanuj kod, wybierz szlak i w drogę.



↑ Edward Stachura, 1974. Fot. PAP / Maciej Kłoś.

Tę opowieść zawdzięczamy Wiesławowi Niesiobędzkiemu, historykowi i regionalistcie z Iławy. To legenda, prawdą za to jest, że na wyspie znajdują się bezimiennne groby, którymi opiekują się miejscowi żeglarze.

Pod prąd

Edward Stachura – poeta „przeklęty”, pieśniarz, „kaskader literatury”. Już za życia stał się legendą, którą wzmocniła jego tragiczna śmierć. Do Iławy po raz pierwszy przyjechał w 1976 r. Spotkał się wtedy z czytelnikami biblioteki miejskiej i członkami iławskiego oddziału Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Pojezierze. Na zorganizowanym wówczas Iławskim Kwietniu Poetyckim Stachura opowiadał o swoich podróżach, śpiewał i recytował wiersze. Odtąd często tu wracał – najchętniej spędzał czas w miejskiej bibliotece i pisał. W 1979 r. poeta przyjechał do Iławy ostatni raz. Wziął wtedy udział w spotkaniu autorskim w Siemianach, podczas którego zobaczył się ze Zbigniewem Nienackim, autorem serii „Pan Samochodzik”. Poeta miał przyjąć posadę w tutejszej bibliotece. Niestety nie zdążył. W Siemianach co roku organizowany jest Festiwal Literacki Stachuriada.

Statki na szynach

autorka: Aleksandra Cebula



To unikat na skalę światową, który wciąż działa i przyciąga nie tylko turystów chcących przeżyć ciekawą przygodę, lecz także osoby zainteresowane rozwiązaniami XIX-wiecznej inżynierii. Do dzisiaj bowiem Kanał Elbląski wykorzystuje zabytkową infrastrukturę, stworzoną przed niemal 200 laty.

To, co zmieniało się w jego historii, to oficjalna nazwa. Był znany jako m.in. Der Elbing-Oberländische Kanal – Kanał Elbląsko-Oberlandzki, Kanał Staropruski czy Kanał Elbląsko-Ostródzki. Obecnie w powszechnej świadomości funkcjonuje jako Kanał Elbląski, choć w rzeczywistości ta nazwa odnosi się jedynie do jego części – odcinka od Miłomłyna do jeziora Drużno¹.

Start wielkiej inwestycji

Kanał powstał z potrzeby stworzenia drogi wodnej łączącej Prusy Wschodnie z Morzem Bałtyckim – dzięki niej możliwy byłby transport m.in. drewna, a w szczególności rosnącej w mazurskich lasach sosny taborskiej, którą uważano za doskonały materiał do budowy masztów. Nie było to jednak łatwe zadanie ze względu na różnicę poziomu wód, jaka występowała na tych terenach. Głównym realizatorem inwestycji został inżynier Georg Jacob Steenke. Jego projekt zakładał połączenie naturalnych akwenów ze specjalnie stworzonymi sztucznymi kanałami wodnymi i wybudowanie niezbędnych urządzeń hydrotechnicznych. Prace budowlane oficjalnie wystartowały 28 października 1844 r. w Miłomłynie, gdzie wyznaczono początek kanału.

Czy wiesz, że...



Budowa Kanału Elbląskiego miała pochłonąć równowartość 2,4 t złota. Realizacja tej inwestycji była droższa niż budowa Wieży Eiffla w Paryżu.



Kanał Elbląski w liczbach:

- ponad **80 km** głównej trasy i przeszło **150 km** całkowitej długości z odgałęzieniami,
- **99,52 m** różnicy poziomów wód pomiędzy Buczyńcem a jeziorem Drużno,
- **4** śluzy: Miłomłyn, Zielona, Ostróda, Mała Ruś,
- **5** pochylni: Buczyńiec, Kąty, Oleśnica, Jelenie, Całuny,
- **13** jezior, przez które przebiega szlak wodny (główna trasa kanału wraz z odgałęzieniami), m.in. Drużno, Ruda Woda, Piniewo, Sambród,
- **1** tunel żeglowny (w Starych Jabłonkach).

¹ oberlandkanal.info.pl/kanal-elblaski---opis-wiarygodny-zalecany-do-korzystania-i-powielania [dostęp: 26.01.2026].



Genialne rozwiązanie

W pierwszej kolejności wyrównano poziomy wód w jeziorach, dzięki czemu ich różnica z ponad 100 m zmniejszyła się o kilka metrów, a akweny zostały ze sobą połączone za pomocą kanałów. Następne zadanie było już bardziej skomplikowane. Na odcinku ok. 10 km – od Buczyńca do Jeleni – występował bowiem znaczny spadek terenu, aż o 99,5 m. Georg Jacob Steenke przygotował dwa rozwiązania tego problemu². Pierwsze zakładało wybudowanie na tej trasie kilkudziesięciu klasycznych śluz, które były wówczas szeroko używane na świecie. Byłoby ono jednak zbyt drogie, a ponadto wydłużałoby czas podróży po kanale. Druga propozycja dotyczyła zastosowania na tej części kanału systemu nowoczesnych pochylni. Ostateczną decyzję miał podjąć król³, jednak zanim to się stało, inżynier Steenke został wysłany na wizyty studyjne w różnych krajach, aby z bliska podpatrzyć infrastrukturę działającą na tamtejszych drogach wodnych.

Szlak Kanału Elbląskiego

Na fanów jednośludów czeka wytyczona wzdłuż kanału 80-kilometrowa trasa rowerowa. Przebiega ona m.in. przez leśne czy szutrowe odcinki i prowadzi z Elbląga aż do Ostródy. Szlak jest oznaczony pomarańczowym znakiem z rysunkiem roweru i kołem pochylni.

Rejsy pasażerskie po Kanale Elbląskim odbywają się wiosną i latem – mniej więcej od końca kwietnia do końca września, a przewozy realizuje kilku armatorów. Bilety oraz ofertę można sprawdzić na ich stronach internetowych, m.in. na portalu Żegluga Ostródzko-Elbląskiej: zegluga.com.pl/oferta/.

Udał się także do Stanów Zjednoczonych, gdzie mógł zobaczyć kanał Morris i wybudowane na nim pochylnie z tzw. suchym grzbietem. Były to urządzenia, które umożliwiały transport statków nad lądem na specjalnych wózkach napędzanych siłą przepływu wody. Ostatecznie to właśnie na nich Steenke się wzorował, doskonaląc swoje projekty, i to one powstały w Prusach. Dzisiaj Kanał Elbląski jako jedyny na świecie może się pochwalić nadal działającymi pochylniami, które sprawiają wrażenie, jakby statki płynęły przez trawiaste wzniesienia. Wszystkie prace budowlane na nowo powstałej drodze wodnej zakończono w 1881 r., choć już w latach 60. XIX r. na jej odcinkach odbywał się transport.



Nowa rola

Jeszcze w XIX w. w wyniku szybkiego rozwoju kolei i budowy nowych linii pruski kanał zaczął stopniowo tracić na znaczeniu w przewozie towarów. W 1912 r. po raz pierwszy przepłynął po nim statek z turystami. Regularny ruch pasażerski rozpoczął się w 1927 r., a w latach 30. XX w. kanał pełnił już tylko funkcję turystyczną. W 1947 r. rejsy zarówno osobowe, jak i towarowe wznowiono. W latach 70. XX w. fragmenty kanału zostały wpisane do rejestru zabytków, a w 2011 r. za sprawą rozporządzenia prezydenta RP cała droga wodna trafiła na listę pomników historii.

Starszy brat

Kanał Dobrzycki stanowi jedno z odgałęzień Kanału Elbląskiego, choć jest od niego zdecydowanie starszy. Powstał już w XIV w. za zgodą komtura zakonu krzyżackiego z Dzierzgonia. Również ta droga wodna miała służyć do przesyłu towarów – zboża oraz drewna – do Morza Bałtyckiego. Podczas budowy Kanału Elbląskiego Kanał Dobrzycki został poszerzony oraz pogłębiony i dzisiaj pełni funkcję turystyczną.

Izba Historii Kanału Elbląskiego

Aby dowiedzieć się więcej na temat kanału, warto się wybrać do Buczyńca. W tamtejszej Izbie Historii Kanału Elbląskiego można się zapoznać ze szczegółami dotyczącymi jego budowy, zasad działania pochylni czy informacjami na temat Georga Jacoba Steenke.

Buczyniec 1a, Pasłęk
ihke.pl/pl

Dzisiaj poszczególne odcinki kanału można pokonać m.in. statkami, kajakami czy łódkami, a podczas podróży turyści mają okazję podziwiać uroki Mazur z bliska. Wprawne oko ma szansę dostrzec choćby czaple, żurawie czy rybitwy białowase. Ze względu na swoją dużą wartość przyrodniczą teren, przez który przebiega kanał, został uznany za Obszar Chronionego Krajobrazu Kanału Elbląskiego.

² oberlandkanal.info.pl/jajko-steenke---czy-prusacy-wzorowali-sie-na-morris-canal---czesc-2 [dostęp: 27.01.2026].

³ Tamże.

Losy dzielone

autorka: Iwona Wójeik



Trochę tu, a trochę tam. Zawsze pomiędzy. Tak toczyła się historia Działdowa, które dziś nie jest już miastem pogranicza. Jest polskie i bywa nazywane bramą Mazur. Przejdźmy więc przez nią.

Najpierw w sposób symboliczny, by zobaczyć wizytówkę miasta – zamek krzyżacki. Mazurskie dzieje przez wieki były związane z działalnością Zakonu Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie i zamki z czerwonej cegły to stały element tutejszego krajobrazu. A później bardziej namacalnie, by popatrzyć na Działdowo jak na miasto leżące niegdyś na pograniczu administracyjnym Mazowsza, Królestwa Polskiego czy Prus Wschodnich, lecz zawsze na prastarej ziemi mazurskiej.

↓ Kamień graniczny, 1931. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.





Fot. Adobe Stock.

Znak czasów

Pierwsi byli tu Sasini – pruskie pogańskie plemię, które czciło ciała niebieskie, zwierzęta, rośliny. Dla Krzyżaków był to pretekst do tego, by nawrócić Sasinów na chrześcijaństwo, a przy okazji podbić ich ziemie. Już na początku XIV w. na obecnych terenach Działdowa powstała drewniana strażnica. 14 sierpnia 1344 r. miejscowości nadano przywilej lokacyjny, zaczęła się więc rozbudowywać, podobnie jak zamek, który stał się murowaną twierdzą. Pierwsze piętro pełniło funkcję reprezentacyjną – znajdowały się tam kaplica, refektarz i sala administracyjna. Na parterze zaś ulokowano pomieszczenia kuchenne, mieszkalne i spiżarnie. Niestety, ze względu na położenie Działdowo i zamek wciąż były celem ataków z zewnątrz. Najpierw najeżdżały je wojska Kiejstuta. Postanowiono wzmocnić warownię – powstały mury obronne i baszta, wzniesiono murowane skrzydło południowo-zachodnie. To nie odstraszyło najeźdźców. Trzykrotnie warownię zdobywał Władysław Jagiełło. Po hołdzie pruskim Działdowo stało się częścią Prus Książęcych, na zamku zasiadali kolejni starostowie księcia. W XVII w. przez kilka miesięcy przebywał w nim król Szwecji Karol X Gustaw, jednak później z racji tego, że zarządcy przyjeżdżali tu rzadko, budowla zaczęła podupadać. Sytuację pogorszyły najazd Szwedów, wojny napoleońskie i pożar w 1868 r. Zawałiło się sklepienie w sali parterowej, a dwa boczne skrzydła i dwie baszty rozebrano. Prace remontowo-budowlane podjęto dopiero w latach 70. XX w. W początkach XXI w. wzniesione zostały zachodnie skrzydło, mury wokół dziedzińca i brama wejściowa. W odbudowanej części zamku mieści się Urząd Miasta, a w wyremontowanym

Jedną z patronek miasta jest Katarzyna Aleksandryjska – jej wizerunek widnieje w herbie miasta. Święta jest również patronką parafii w Działdowie, a obok siedziby Starostwa Powiatowego znajduje się jej pomnik.

budynku głównym siedzibę ma Muzeum Pogranicza. Można w nim zobaczyć wystawę „Działdowo – miasto i ludzie dawnego pogranicza”, opowiadającą dzieje działdowszczyzny od starożytności do połowy XX w.

↓ Wnętrze kaplicy zamkowej, przed II wojną światową.
Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Wystawa prac Hieronima Skurpskiego w olsztyńskim BWA. Fot. Warmińsko-Mazurska Biblioteka Cyfrowa.

O Emilii i Hieronimie

Emilia Sukertowa-Biedrawina (więcej na jej temat pisaliśmy w magazynie „W Podróż” nr 62 w sierpniu 2024 r.), działaczka na rzecz Warmii i Mazur, wydawała „Kalendarz dla Mazurów” i „Gazetę Mazurską”. Była m.in. członkinią plebiscytowego Komitetu Mazurskiego w Warszawie, a także Zrzeszenia Ewangelików Polskich. Po plebiscycie w 1920 r. „Emilia została wydelegowana przez Zrzeszenie Ewangelików Polaków celem prowadzenia akcji repolonizacyjnej na terenie działdowskim, jedynym skrawku Mazur, który przypadł Polsce bez plebiscytu”¹. Mimo że nie pochodziła stąd, pokochała ziemię mazurską całym sercem. W Działdowie przyczyniła się do założenia Domu Ludowego i Muzeum Mazurskiego. Czy to również ona odkryła dla szerszego grona odbiorców Hieronima Skurpskiego, później-szego malarza, rysownika, historyka sztuki, pierwszego dyrektora Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie?

„Od 1936 r. na okładce zamieszczano rysunek, wykonany przez młodego malarza mazurskiego, Hieronima Skurpskiego, rodem ze wsi Skurpie pod Działdowem. Przedstawiał on siewcę przy pracy. «Kalendarz dla Mazurów» szybko zyskał chętnych czytelników [...]”².

Hieronim Skurpski pochodził z małej wsi Skurpie nieopodal Działdowa. Dzięki pomocy małżeństwa Biedrawinów, Emilii i Józefa (jej drugiego męża), jako młody chłopak, w którym dostrzeżono talent, wyruszył do Krakowa, by uczyć się w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego, a potem całe życie poświęcić sztuce – twórczości i działalności na jej rzecz. 24 marca 2005 r. w czasie sesji Rady Miasta nadano mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Działdowa.

Przewrotny los

Dzieliły również dwa inne ważne budynki w Działdowie. Pierwszym z nich jest ratusz, wybudowany w 1578 r. i wielokrotnie trawiony przez pożar: w 1657 r. podczas potopu szwedzkiego i kilka razy w XVIII w. Odbudowany w 1796 r., stał się ważnym miejscem dla lokalnej społeczności. Mieściły się w nim sala posiedzeń magistratu, sala sądowa, areszt, izba oficerska, więzienie, a później również sąd. Ratusz ponownie uciepiał w wyniku ostrzału artyleryjskiego w 1914 r. Dzisiejszy wygląd zawdzięcza przebudowie wykonanej według projektu Bronisława Bigi w 1922 r. Obecnie w budynku mieści się Urząd Stanu Cywilnego, a codziennie o 11.55 z ratuszowej wieży rozbrzmiewa działdowski hejnał. Równie burzliwą historię, dobrze oddającą dzieje miasta i całego regionu, ma Kościół pw. św. Krzyża. Pierwszą świątynię wzniesiono w XIV w., ale od XVI w. służyła protestantom. W 1750 r. została zniszczona w wyniku burz gradowych. Odbudowano ją i powiększono, ale 28 sierpnia 1914 r. na skutek ostrzału artyleryjskiego kościół znów leżał w gruzach. Nowa świątynia powstawała w latach 1927-1930 i do 1972 r. służyła ewangelikom. Dopiero w 1982 r. utworzono parafię katolicką.

Śladów historii warto również poszukać na rynku, na którym zachował się średniowieczny układ ulic.

Na terenie działdowskich koszar wojskowych od grudnia 1939 r. do maja 1940 r. działał obóz jeniecki, później obóz przejściowy, wreszcie (do 1945 r.) obóz pracy wychowawczej. Trafiali tu głównie duchowni, nauczyciele i urzędnicy. W Soldau zginęli niemal wszyscy księża z diecezji płockiej, m.in. arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski i biskup płocki Leon Wetmański – dziś błogosławieni męczennicy, patroni Działdowa. Łącznie w obozie zostało straconych 15-30 tys. osób.

¹ T. Oracki, *Emilia Sukertowa-Biedrawina (1887-1970)*, „Rocznik Mazowiecki” 1974, t. 5, s. 424.

² E. Sukertowa-Biedrawina, *Kulisy wydawnicze „Gazety Mazurskiej” „Kalendarza dla Mazurów”*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1965, nr 3, s. 413.

No to chlup!

Wody w tym numerze mamy pod dostatkiem. W opowieści o Jezioraku, w historii flisaków, w propozycji podróży Kanałem Elbląskim. Niech więc woda stanie się jedną z bohaterek quizu. Sprawdźcie, co zapamiętaliście z tego numeru.



Quiz wiedzy

- 1 Nad Jeziorakiem, najdłuższym jeziorem w Polsce, leży:
 - a. Nowe Miasto Lubawskie
 - b. Iława
 - c. Ostróda
 - d. Olsztynek
- 2 Zespół Szkół im. Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza w Olsztynku to dawna siedziba:
 - a. ojców franciszkanów
 - b. sióstr klarysek
 - c. Krzyżaków
 - d. biskupa warmińskiego
- 3 Kto był nazywany „szermierzem o polskość Mazur”?
 - a. Gustaw Gizewiusz
 - b. Elisabeth Lemke
 - c. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz
 - d. Anna Wazówna
- 4 Bindugi i aplagi to miejsca, w których można było kiedyś spotkać pracujących:
 - a. marynarzy
 - b. szyprów
 - c. nurków
 - d. flisaków



- 5 Patronem skweru w Ostródzie jest kapitan:
 - a. Krzysztof Baranowski
 - b. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz
 - c. Karol Olgierd Borchardt
 - d. Danuta Kobylińska-Walas
- 6 Sprowadzono go na początku XX w. z Korsyki i Sardynii i można go spotkać w Parku Krajobrazowym Wzgórz Dylewskich. Mowa o:
 - a. muflonie
 - b. żubrce
 - c. wilku
 - d. żubroniu
- 7 Kto jest autorem obrazu „Bitwa pod Grunwaldem”, który można oglądać w Muzeum Narodowym w Warszawie?
 - a. Wojciech Kossak
 - b. Jan Styka
 - c. Jan Matejko
 - d. Józef Brandt



Odpowiedzi: 1b, 2c, 3a, 4d, 5b, 6a, 7c, 8c.

- 8 W której miejscowości w dawnym kościele ewangelickim działa obecnie Kinoteatr Harmonia?
 - a. Brodnicy
 - b. Ławicach
 - c. Nowym Mieście Lubawskim
 - d. Glaznotach

Tak powstaje przyszłość

Sposób produkcji pierwszego hybrydowego zespołu trakcyjnego (HZT) dla PKP Intercity został zaprezentowany w fabryce Newag S.A. w Nowym Sączu. Nowe pociągi dwunapędowe będą obsługiwać połączenia dalekobieżne w kategorii InterCity, łącząc mniejsze i średnie miejscowości z głównymi ośrodkami w kraju.

Prezentacja z udziałem m.in. Ministra Infrastruktury Dariusza Klimczaka oraz przedstawicieli zarządów PKP Intercity i Newag S.A. odbyła się 18 lutego. Zaprezentowana jednostka pochodzi z zamówienia na 35 pojazdów. Pierwszy z nich trafi do PKP Intercity na początku 2027 r., a wszystkie zostaną przekazane przez producenta do końca drugiego kwartału 2029 r.



HZT to zespoły trakcyjne łączące napęd elektryczny i spalinowy, dzięki czemu mogą poruszać się zarówno po liniach zelektryfikowanych, jak i pozbawionych sieci trakcyjnej. Dla pasażerów oznacza to przede wszystkim skrócenie czasu podróży na trasach, na których konieczna była zmiana lokomotywy. Pojazdy zostały zaprojektowane do eksploatacji z prędkością do 160 km/h na liniach zelektryfikowanych oraz do 120 km/h na liniach pozbawionych sieci trakcyjnej.

Każdy z nowych pociągów będzie oferował łącznie 179 miejsc siedzących, w tym 156 w 2. klasie, 21 w 1. klasie oraz 2 miejsca przeznaczone dla osób z niepełnosprawnościami. W pociągach znajdują się również: strefa dla rodzin z dziećmi, strefa gastronomiczna Wars, automaty vendingowe i Strefa Ciszy (w obu klasach).



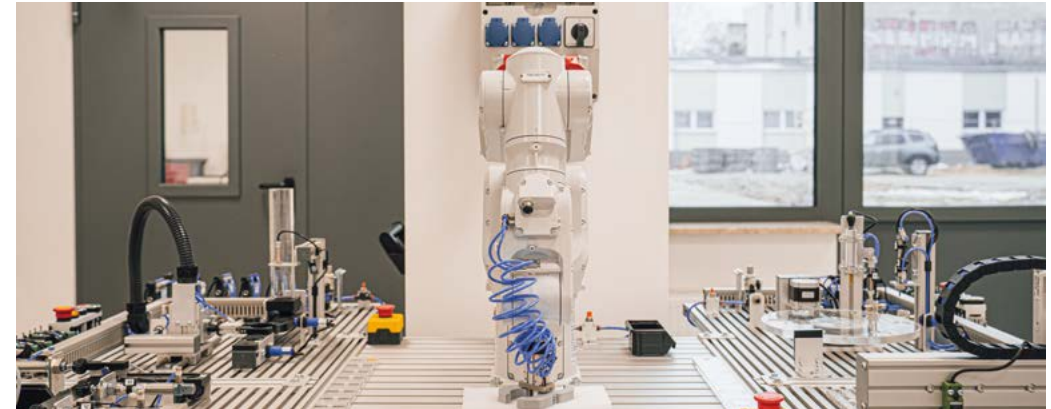
Do Łodzi po umiejętności

27 stycznia oficjalnie zostało otwarte Branżowe Centrum Umiejętności utworzone przy Salezjańskich Szkołach Rzemiosł w Łodzi. Ośrodek jest znakomitym przykładem nowoczesnego i zintegrowanego podejścia do edukacji zawodowej.

Otwarcie Branżowego Centrum Umiejętności w Łodzi to ważne wydarzenie zwłaszcza dla lokalnej społeczności, ale także dla całej branży kolejowej w Polsce. Projekt, realizowany przez Towarzystwo Salezjańskie i Salezjańskie Szkoły Rzemiosł w Łodzi we współpracy z PKP Intercity i ze Związkiem Pracodawców Kolejowych, jest przykładem nowoczesnego i zintegrowanego podejścia do edukacji zawodowej.

Edukacja na czasie

PKP Intercity będzie aktywnie wspierać rozwój kompetencji zawodowych w sektorze transportu kolejowego m.in. poprzez zapewnianie kadry i niezbędnych narzędzi do realizacji programu szkoleniowego. Nowy model edukacji, wdrażany w ramach Branżowych Centrów Umiejętności, zapewnia systemowe podnoszenie kwalifikacji uczniów, studentów, nauczycieli



Czy wiesz, że...

Do końca czerwca br. w BCU w Łodzi zostanie przeszkolonych 350 osób, w tym 210 dorosłych, 105 uczniów i 35 nauczycieli.



i pracowników branży adekwatnie do potrzeb najnowszych technologii w kolejnictwie. BCU w Łodzi – jako ośrodek specjalizujący się w dziedzinie mechatroniki w obszarze eksploatacji i utrzymania kolejowych środków transportu – odegra kluczową rolę w kształceniu i egzaminowaniu kadr technicznych w zakresie trzech sektorowych kwalifikacji: serwisowania, konserwacji i diagnostyki.

Branżowe Centrum Umiejętności w Łodzi jest drugą placówką, w której działanie zaangażowane jest PKP Intercity. W czerwcu 2025 r. zostało otwarte BCU w Siedlcach, które do końca 2026 r. przeszkoli 460 osób.



Adam Wawrzyniak Członek Zarządu PKP Intercity

Jestem przekonany, że nowo otwarta placówka stanie się nowoczesnym centrum edukacyjno-szkoleniowym, sprzyjającym współpracy szkół i uczelni z pracodawcami, rozwojowi innowacji i technologii, a także transformacji cyfrowej i ekologicznej transportu kolejowego. Ufam również, że będzie silnym impulsem dla rozwoju doradztwa zawodowego i aktywizacji młodych ludzi, którzy swoją przyszłość zawodową pragną związać z koleją.

WYBIERZ GADŻETY NA SWOJĄ PODRÓŻ!

SKŁAD : TOWAROWY
BY PKP INTERCITY



69,00 ZŁ DUŻY EDEK
45,00 ZŁ MAŁY EDEK



MASKOTKA

11,99 ZŁ



PLECAK
DO KOLOROWANIA

69,00 ZŁ DUŻA EDYTA
45,00 ZŁ MAŁA EDYTA



MASKOTKA

99,00 ZŁ



MASKOTKA

99,00 ZŁ



MASKOTKA

14,90 ZŁ



BRELOK

24,90 ZŁ



GRA

69,00 ZŁ DUŻY CZESIO
45,00 ZŁ MAŁY CZESIO



MASKOTKA

69,99 ZŁ



BUTELKA
2 KOLORY
DO WYBORU

24,90 ZŁ



GRA

Kobiety z Warsu

Zanim pociąg wyruszy w trasę, zapadają kluczowe decyzje: planowane są dostawy, ustalone grafiki, koordynowane działania zespołów. Jeśli coś ma zadziałać perfekcyjnie, stoi za tym dobra organizacja... i kobieca determinacja.

Efekt? Czysty wagon, sprawnie działający zespół i obsługa na czas. Kobiety z Warsu – liderki, brygadystki, specjalistki i menedżerki łączą profesjonalizm z doskonałą organizacją oraz troską o komfort pasażera. Bo w podróży liczy się nie tylko kierunek, lecz także atmosfera.



Agnieszka Fiłka
brygadystka wagonowa

Na co dzień odpowiadam za organizację oraz nadzór nad pracą zespołu sprzątającego wagony pasażerskie. Pod moją opieką jest ok. 16 osób na zmianie, więc każdy dzień to planowanie, koordynowanie działań i reagowanie na bieżące sytuacje. Moim głównym zadaniem jest dopilnowanie, aby wagony były czyste i przygotowane do trasy. Czas postoju pociągów bywa krótki, dlatego musimy być zmobilizowani, działać sprawnie i szybko podejmować decyzje. Kluczowe są dobra organizacja, komunikacja i umiejętność pracy pod presją. Wierzę, że kobiety wnoszą

do tej pracy dużą dbałość o szczegóły, profesjonalizm oraz naturalną zdolność budowania dobrej atmosfery. Tworzymy zespół, który jest małą społecznością – wspieramy się i każdego dnia zapewniamy komfort tysiącom podróżnych.



Sylwia Kowalska-Haupka
dyrektorka finansowa

Każdego dnia łączę odpowiedzialność za finanse z rolą liderki wspierającej rozwój nowoczesnej, sprawnie działającej organizacji. W ostatnich latach Wars bardzo dynamicznie się rozwinął, co sprawia, że jednym z moich kluczowych zadań jest porządkowanie, usprawnianie i automatyzacja procesów tak, aby nadążały za skalą działalności spółki. Wierzę, że dobrze zarządzane finanse są fundamentem bezpiecznego i komfortowego doświadczenia naszych klientów.



Katarzyna Pradyszczuk
dyrektorka Działu Utrzymania

Pracuję w Warsie od 12 lat. Zaczynałam jako kierownik jednej z dworcowych restauracji, a od 8 lat zajmuję się nadzorowaniem usług utrzymania czystości. Dużo czasu spędzam na podróżach służbowych po całej Polsce. „Dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych” – to moje motto, a przeszkody dodatkowo motywują do działania. Na przestrzeni lat pozycja kobiet w spółce się zmienia – obecnie piastują większość stanowisk menedżerskich, co świadczy o ich determinacji, profesjonalizmie i zaangażowaniu. Kobiety coraz częściej przejmują stery w biznesie.



Joanna Zaręba
specjalistka w Dziale Franczyzy

Pracę w Warsie rozpocząłam w 1996 r. Miało być na chwilę, a zostałam na długie lata. Zaczynałam jako konduktorka wagonów sypialnych, na tym stanowisku pracowałam 27 lat. W tym czasie urodziłam

i wychowałam dwójkę wspaniałych dzieci. Łączenie życia rodzinnego z obowiązkami zawodowymi było dużym wyzwaniem, ale praca dawała przyjemność – pozwalała poznawać Polskę i zwiedzać Europę. Jednocześnie nauczyła mnie odpowiedzialności, sumienności i wytrwałości. Ten etap przerwała nagła choroba nowotworowa. Długie leczenie i rekonwalescencja nie załamały mnie – wiedziałam, że chcę wrócić do pracy w Warsie, w firmie, w której zawsze dobrze się czułam i nie potrafiłam sobie wyobrazić siebie w innym miejscu. Obecnie pracuję jako specjalistka w Dziale Franczyzy. To dla mnie kolejne wyzwanie, ale wciąż wśród „swoich” ludzi, z poczuciem przynależności, stabilności i satysfakcji z wykonywanej pracy.



Monika Jurek-Halesiak
członkini zarządu

Odpowiadam za obszary finansów, HR, logistyki oraz zakupów, stanowiące fundament stabilnego i odpowiedzialnego funkcjonowania spółki. Bardzo dobra znajomość sektora finansowego oraz głębokie rozumienie procesów biznesowych pozwalają mi podejmować decyzje na podstawie danych, ale zawsze ze strategiczną wizją. Kobieca perspektywa w zarządzaniu to dla mnie połączenie analityki, odpowiedzialności i umiejętności budowania relacji. Siłą Warsu są ludzie – a moją rolą jest tworzenie warunków, w których mogą działać profesjonalnie i skutecznie.

Polskość zapisana w lodzie i na mapie

autor: Bartłomiej Gutowski

Czy w każdym kraju da się znaleźć polskie ślady? Jako trwałe znak – tablicę, pomnik czy budynek – z pewnością nie. Są jednak miejsca, poza głównymi szlakami emigracji i podróży, gdzie Polacy pojawiali się sporadycznie, a pamięć o nich została utrwalona w zapiskach, dziennikach, raportach naukowych i innych publikacjach.



Obóz wypadowy na lądolodzie.

Niematerialnym śladem, który najczęściej znajdujemy w przestrzeni publicznej, są nazwy upamiętniające ludzi, np. Kościuszkę czy Pułaskiego w USA. Nie brak też polsko brzmiących nazw miejscowości, jak np. Kaszuby w Kanadzie, Cracow w Australii czy Warsaw w USA. I to właśnie toponimy raz zapisane na mapie potrafią przetrwać pokolenia. A jak to wygląda w przypadku największej wyspy świata?

Odkrywamy...

Na Grenlandii już w XVIII w. działała protestancka misja herrnhucka (morawska). Wśród misjonarzy mieli być pochodzący prawdopodobnie ze Śląska bracia Mateusz i Krystyn Stachowie. Możliwe, że w 1752 r. w drodze na półwysep Labrador zatrzymał się na Grenlandii także misjonarz Jerzy Gołkowski. Punktem zwrotnym była pierwsza polska wyprawa na Grenlandię, zorganizowana w 1937 r. przez Polskie Towarzystwo Geograficzne i Wojskowy Instytut Geograficzny. Wzięto w niej udział kilka osób pod kierownictwem dr. Aleksandra Kosiby (1901-1981), który uczestniczył w badaniach subpolarnych w Laponii (1930-1931) i duńskiej wyprawie na Grenlandię w 1934 r., a tuż przed wyjazdem opublikował monografię na temat tej wyspy. W zespole pierwszej polskiej wyprawy na Grenlandię byli m.in. Alfred Jahn, Stanisław Siedlecki, Antoni Gawęł, Rudolf Wilczek, Stefan Bernadzikiewicz i mjr Antoni Rudolf Zawadzki-Rogała. Do pomocy wynajęto osoby, które znały ten teren i potrafiły się posługiwać łodziami i mapami pogody. Ich nazwisk jednak nie odnotowano.

Obserwacje na stacji przy bazie prowadzono przez 66 dni: od 18 czerwca do 23 sierpnia 1937 r. 10 lipca zanotowano maksymalną dobową temperaturę 19,1 st. C. Załoga wróciła do Kopenhagi 16 września tego samego roku.



↑ Kartograf ekspedycji Antoni Rudolf Zawadzki-Rogała podczas dokonywania pomiarów.

...i badamy Grenlandię

Ekspedycja wypłynęła z Kopenhagi 25 maja 1937 r. na duńskim statku „Disko”, zatrzymała się m.in. w stolicy Godthåb (dziś Nuuk) oraz w Egedesminde (dziś Aasiaat). Potem wynajęto barkę z holownikiem, która weszła w głąb fiordu Arfersiorfik. Bazę rozbito na jego brzegu, kilkaset metrów od czoła lodowca Polonia, ok. 200 km od Aasiaat. Dlaczego zdecydowano się na tak daleką i kosztowną wyprawę? Celem było zbadanie wpływu topniejących lodowców i śniegów na rzeźbę terenu. To miało pomóc zrozumieć krajobraz Polski z epoki lodowej i polodowcowej. Największa wyspa świata stała się laboratorium.

Badania były szerokie, od glaciologii, geomorfologii, geologii, przez botanikę tundry, fotogrametrię i kartografię, aż po meteorologię. Obszar prac terenowych obejmował ok. 300 km kw. lądu, a zdjęcia fotogrametryczne ok. 200 km kw.; na tej podstawie powstała mapa w skali 1:50 000. Wilczek badał roślinność tundry, Siedlecki prowadził stacje meteorologiczne, a Zawadzki-Rogała wykonywał zdjęcia fotogrametryczne i opracowywał mapę obserwowanego obszaru. Bernadzikiewicz nakręcił film dokumentujący teren eksploracji i pracę zespołu. Ten niestety został zniszczony w czasie II wojny światowej.

23 polskie „podpisy” na brzegu fiordu Arfersiorfik

Podczas prac terenowych opisywano nowo odkryte obiekty geograficzne i nadawano im nazwy związane z Polską i Polakami. W źródłach znajdują się m.in. Mount Leopold (308 m n.p.m.), Mount Wawel (332 m n.p.m.) oraz lodowiec Polonia. Pojawia się też polska nazwa gór ograniczających fiord – Góry Rydza-Śmigłego od północy (od południa zaś Góry Romera i Góry W.I.G.).

Z wyprawy zachowały się m.in. dzienniki meteorologiczne. Wiele dokumentów, w tym zielniki i część dzienników polowych, zaginęło w trakcie II wojny światowej. Nie przetrwała również większość nazw nadanych przez Polaków. W międzynarodowym obiegu kartograficznym i naukowym pozostało ich niewiele, m.in. lodowiec Polonia (Polonia Glacier).

→ WIĘCEJ NA:

baza.polonika.pl oraz na stronie Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA: **polonika.pl**.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Pochód członków ekspedycji przez lądolód Grenlandii.



Czas na zabawę

Podróż pociągiem może być dla małych pasażerów prawdziwą przygodą. Choć czasami się dłuży. Dobrze dobrana zabawka umili drogę i sprawi, że czas będzie mijać szybciej – bez korzystania z ekranów i bez nudy. Wybraliśmy produkty, które są kompaktowe, ciche i świetnie sprawdzają się w trasie, niezależnie od wieku pasażera.



GiiKER Super Decoder

Logiczna łamigłówka z wyzwaniami na 600 poziomach, która wciąga bez względu na wiek i świetnie trenuje koncentrację i spryt. Kompaktowa, idealna, gdy chcemy zająć dziecko w dłuższej trasie.



Montessori miękka książeczka aktywizująca OMY „Mój dzień”

Filcowa walizeczka pełna praktycznych zadań (guziki, zamek, sznurowadła), która angażuje maluchy i ćwiczy sprawność ich dłoni. Książeczka ma niewielki format, jest lekka, dlatego łatwo można ją rozłożyć w pociągu. Nie wydaje dźwięków, nie będzie więc przeszkadzać współpasażerom.



Drewniana tablica do kodowania BS Toys

Kreatywna przeplatanka, która rozwija umiejętności manualne i myślenie logiczne. Zabawka jest solidna i poręczna. Zajmie dzieci podczas podróży, a plansza będzie stabilnie leżeć na stoliku w pociągu.



Podświetlany tablet rysunkowy Kidydraw Pro

Zachęca do rysowania, odrysowywania, rozwija kreatywność, a przy tym nie wymaga baterii, nie jest bowiem ekranem elektronicznym. Ponieważ jest lekki i płaski, bez problemu można go spakować do plecaka i używać w trakcie jazdy pociągiem.



Daleko jeszcze?

Zestaw 50 zabaw i gier podróżnych (śpiewaj, zgaduj, wypatruj), który sprawia, że nawet w długiej podróży dziecko nie będzie się nudzić. Kompaktowe pudełko i różnorodne zabawy to strzał w dziesiątkę w czasie podróży pociągiem.

Poleca Magdalena Kordaszewska, terapeutka SI, ekspertka rynku zabawek, organizatorka Konkursu Zabawka Roku i Nagroda Rodziców.



Goddit! Stitch i World Football Stars

Szybka gra karciana z zadaniami i łamigłówkami, która wciąga młodszych i starszych graczy. Krótkie rundy można rozgrywać między stacjami, a gra zmieści się nawet w kieszeni.

Seria Squishmallows

Mięciutkie maskotki, które są świetnymi kompanami podróży i pomagają się zrelaksować. Ta lekka przytulanka może również posłużyć jako poduszka w trakcie krótkiej drzemki.



Zabawka Roku to:



- Najbardziej prestiżowy konkurs zabawek w Polsce.
- Znak jakości, który pomaga rodzicom wybrać mądre zabawki, stymulujące rozwój ich dzieci.
- To także sposób na wywołanie społecznej dyskusji o znaczeniu zabawy w rozwoju dziecka.

Nagroda Rodziców to:



- Znak jakości, który pomaga rodzicom wybrać funkcjonalne akcesoria dla dzieci i produkty ułatwiające opiekę nad nimi.
- Konkurs, w którym oceniane są funkcjonalność, jakość wykonania, pomysł i wzornictwo.

Więcej na ZabawkaRoku.pl i NagrodaRodzicow.pl.



ZHR – wartości, które kształtują pokolenia

Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej to wspólnota przyjaciół: dzieci, młodzieży i dorosłych, która wychowuje człowieka pełnego radości życia oraz odpowiedzialnego za Polskę, zaangażowanego społecznie, samodzielnego i gotowego podjąć wyzwania współczesności.

ZHR od ponad 35 lat kształtuje kolejne pokolenia młodych ludzi w duchu służby, odpowiedzialności i radości życia. Daje dzieciom przestrzeń do rozwoju, wspiera je i prowadzi oraz jednocześnie uczy zaradności i samodzielności.



Misją ZHR jest kształtowanie człowieka prawego, wrażliwego, samodzielnego i gotowego brać odpowiedzialność za innych.

Wychowujemy w oparciu o wartości chrześcijańskie, ucząc miłości do Ojczyzny, szacunku do drugiego człowieka oraz gotowości do służby.

ZHR to wspólnota, która przygotowuje do dorosłości – codziennym doświadczeniem oraz poprzez przykład własny instruktoerek i instruktorów. Młodzi ludzie uczą się samodzielności, odpowiedzialności i służby, a potem wnoszą te wartości w dorosłe życie.



Instruktorzy i instruktorzy ZHR są pełnoletni i przygotowani do swojej roli. Nie otrzymując wynagrodzenia finansowego, poświęcają swój czas, by towarzyszyć młodym ludziom w rozwoju i dorastaniu. Robią to z pasji i przekonania, że warto inwestować w młode pokolenie.

Wspieranie ZHR to inwestowanie w młode pokolenie. Twoja pomoc przekłada się bezpośrednio na rozwój dzieci i młodzieży: na ich zbiórki, obozy, sprzęt, programy wychowawcze oraz kształcenie i formację instruktorów.

**Wspieram ZHR!**

Przekazując 1,5% podatku na ZHR, wspierasz wychowanie oparte na wartościach, które budują człowieka i wspólnotę.

Sprawdź, jak możesz nas wspierać!



WSPÓLNE

bezpieczeństwo zaczyna się od

Twojego **1,5%**

Przekaz 1,5% podatku na Związek Ochotniczych Straży Pożarnych RP



**OPP: ZWIĄZEK
OCHOTNICZYCH STRAŻY
POŻARNYCH RP**

KRS 0000 116 212



Pomagamy!

Z pasją przez życie

Jak mówi, fundamentem pozwalającym mu stawiać przed sobą nowe cele są dla niego codzienne obowiązki, życzliwość kolegów i wsparcie przełożonych. O swojej zawodowej drodze opowiada Adam Stromski, specjalista elektromonter, kolejny bohater naszego cyklu „Podróż to my, nasi ludzie o sobie”.

Moja przygoda z koleją rozpoczęła się w 1989 r., kiedy zostałem uczniem Zasadniczej Szkoły Zawodowej PKP w Gdyni-Orłowie. Zdobywałem tam wiedzę o zawodzie elektromontera taboru szynowego, ale wtedy jeszcze nie przeczuwałem, jak bardzo ta ścieżka ukształtuje moje życie. W trakcie nauki odbyłem trzyletnią praktykę, która pozwoliła mi poznać realia codziennej pracy przy taborze. I już wtedy wiedziałem, że to zawód, w którym chcę się rozwijać. Później zostałem pracownikiem Szybkiej Kolei Miejskiej w Gdyni-Cisowej. Zdobywałem doświadczenie w Sekcji Napraw i Utrzymania EZT i to właśnie tam zaczęła się moja droga ciągłego doskonalenia.

Z uporem do celu

W 2001 r., w wyniku restrukturyzacji przedsiębiorstwa, rozpocząłem pracę w nowo powstałej spółce PKP Intercity w Gdyni-Grabówku jako specjalista elektromonter. Równolegle przez trzy lata uczęszczałem do liceum ogólnokształcącego. Nie zawsze było łatwo – pojawiały się trudniejsze momenty i chwile zwątpienia.



Nie brakowało mi jednak wytrwałości, każda przeszkoda stawała się dla mnie kolejnym krokiem naprzód.

Nic dwa razy...

Praca na kolei uczy pokory i odpowiedzialności. Każdy przegląd, każda usunięta usterka czy wykonana naprawa przynoszą mi ogromną satysfakcję i motywację do dalszego działania. W naszej pracy nie ma dwóch takich samych dni – to, co jednego dnia jest rutyną, następnego może stać się wyzwaniem wymagającym pracy całego zespołu.

Wiem, ale... powiem!

Obecnie jestem zastępcą brygadzysty zespołu elektryków. Stawiamy na współpracę, wzajemną pomoc oraz dzielenie się doświadczeniem. Pracujemy przy utrzymaniu lokomotyw wielu serii, a także systemem gospodarczym naprawiamy lokomotywy EP07 na poziomie P4, dzięki czemu szczegółowo poznajemy ich budowę i funkcjonowanie. Ta wiedza jest nieoceniona podczas szkolenia młodych pracowników.

Są powody do dumy

Pasja do tego, co robię, jest moim motorem napędowym. To ona pozwala mi szukać nowych rozwiązań, rozwijać umiejętności i budować poczucie zawodowego spełnienia. Sukces to dla mnie nie tylko wykonanie zadania, lecz także świadomość, że wykorzystuję cały swój potencjał. Jestem też szczęśliwym mężem i ojcem. Do rodziny wracam po każdej służbie z poczuciem satysfakcji, wdzięczny za wsparcie najbliższych i dumny z pracy, którą wykonuję.



POMÓŻ DZIECIOM I WSPIERAJ AKTYWNI

Jak wpisanie numeru KRS w PIT i wyzwania w aplikacji STRAVA mogą pomóc

Pomaganie to nasza naturalna potrzeba

Człowiek z natury lubi pomagać. Nie dość, że czujemy się lepiej, gdy możemy komuś pomóc, to jeszcze mamy pewność, że nasza pomoc naprawdę zmienia coś na lepsze. Pomaganie to wspaniała rzecz, którą możemy dawać w prosty sposób. My proponujemy dwa sposoby, które możesz wykorzystać – wpisać nasz numer KRS w PIT lub po prostu ruszyć się z miejsca i wziąć udział w wyzwaniu, które pomoże innym.

Kamiński Foundation – budujemy odporność psychiczną dzieci

Kamiński Foundation to organizacja, która od lat pomaga dzieciom w budowaniu odporności psychicznej. Dzięki naszym warsztatom, które organizujemy w szkołach, dzieci uczą się, jak radzić sobie z trudnymi emocjami. Dodatkowo, zapewniamy wsparcie finansowe dla podopiecznych, którzy tego potrzebują, oraz oferujemy aplikację LifePlan App, pomagającą w pracy nad rozwojem osobistym. Naszą misją jest wspieranie dzieci i młodzieży, by mogły przejść przez życie z większą siłą i odpornością na wyzwania, które stawia przed nimi świat.



Zeskanuj kod do naszych wyzwań w

STRAVA



marekkaminskiexplorer
kaminski_academy
kaminski_foundation

gdy chcesz śledzić co robi Marek Kamiński
gdy interesuje cię nasza oferta dla dorosłych i biznesu
gdy chcesz się zainspirować i dowiedzieć się jak działamy



KRS 0000133671

Wyzwania online w aplikacji Strava – połącz aktywność z pomocą

Z okazji organizowanych przez nas Marszów Mocy, zapraszamy Cię do udziału w wyzwaniach online. Wystarczy, że w aplikacji Strava wybierzesz odpowiedni pakiet, zrobisz określoną liczbę kilometrów – dostosowaną do Twoich możliwości – a po ukończeniu wyzwania otrzymasz medal i certyfikat. Całkowity dochód z tych wyzwań przeznaczymy na budowanie odporności psychicznej dzieci. Każdy kilometr, który pokonasz, to krok w stronę pomocy dzieciom, które potrzebują wsparcia psychologicznego. Zapraszamy także na eventy stacjonarne organizowane w Polsce – śledź nas na mediach społecznościowych, aby być na bieżąco z informacjami o nadchodzących wydarzeniach.

Prosty gest – przekaz 1,5% swojego podatku

Skoro i tak wypełniasz PIT, wystarczy, że wpiszesz numer KRS Kamiński Foundation, a 1,5% Twojego podatku trafi na coś pożytecznego. Każdy z nas był dzieckiem i wie, jak ważne jest wsparcie dorosłych w trudnych chwilach. Pieniądże przekazane poprzez KRS to cegiełka, która napędza nasze działania i pomaga w realizacji misji, jaką jest wspieranie dzieci i budowanie ich odporności psychicznej. To łatwy sposób, by pomóc i poczuć się lepiej, wiedząc, że Twoje wsparcie zmienia życie młodych ludzi.

DOROŚLI ROZLICZAJĄ PIT

DZIECI ROZLICZAJĄ SIĘ Z EMOCJI W CISZY.

PRZEKAŻ

1,5%

**NA ZDROWIE
PSYCHICZNE
DZIECI I MŁODZIEŻY**

OD LAT PRACUJEMY
NAD ODPORNOŚCIĄ PSYCHICZNĄ,
POCZUCIEM SPRAWCZOŚCI I
RADZENIEM SOBIE W KRYZYSIE –
ZANIM BĘDZIE ZA PÓŹNO.



KRS 0000 133 671



ZESKANUJ KOD DO STRONY
KAMINSKI FOUNDATION I
DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

